Nr. 82. Lwów — Czwartek dnia 10 Kwietnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 3 k. 20 h. w Niemczech ... w innych Państwach ...
Na zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 10 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Ezechiela Pr. Hilaryona | Jutro: św. Leona Pap. Marka Bisk.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 5 m. 29 | Zachód „ „ 6 m. 35
Długość dnia godzin 13 minut — Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Lamenty Gringmutha.

Prusak Gringmuth, delegowany przez Bismarkowców, żyjących w „bojaźni bożej i dobrych obyczajach" do prowadzenia w Rosyi opinii publicznej w kierunku pożytecznym dla Prus, wydziera sobie teraz włosy z głowy, patrząc na „naiwnych" Rosyan, którzy nie mogą bez odrazy spoglądać na hakatystyczną politykę w Wielkopolsce. W Moskwie powstał komitet obywatelski, który nakłania publiczność, aby nie kupowała niemieckich towarów. Ten objaw solidarności z Polakami niesłychanie oburzył p. Gringmutha. Zawołał też ten Prusak przedzierzgnięty w Rosyanina w swoich *Moskiewskich Wiedomościach*: „Narodowość polska wystawiona jest na ciosy nader groźne dla jej istnienia. Czy coś ocaleje, jako silna i zahartowana do walki (bo mniema o sobie, że jest silna i zahartowana) czy też zginie — co to nas, Rosyan, obchodzi? Ściśle rzecz rozważywszy, możemy na to spoglądać zupełnie obojętnie, ponieważ Polacy są naszymi wrogami. Wyciągamy dłonie do nich, ale oni nie chcą przyjąć tych dłoni. Niedawne demonstracye lwowskie nie po raz pierwszy przypominają nam, że Polacy chętnie podadzą rękę byle komu, aby jeno nie Rosyaninowi, który zagarnął ich państwo, pozbawił ich politycznego wpływu i zatarł ich narodowe znaczenie. Rosyanin dla Polaka, to zawsze Mongoł. Teraz nienawidzą oni Niemców, więc się ku nam zwracają. Jednakże ta nienawiść jest znacznie słabsza, niż się na oko wydaje, bo Niemcy bądź co bądź imponują Polakom swą wyższą cywilizacyą. Zawsze oni chętnie pogodzą się z Niemcami, nawet wzdychają do tej zgody, a kiedy ją osiągną, wnet się zwrócą przeciwko nam. Jeżeliby zaś udało się im pokonać Niemców przy naszej pomocy, w takim razie natychmiast zaczną intrygować przeciwko nam pod maską przyjaźni, politycznej trzeźwości i pojednania. Dlatego żaden rozsądny Rosyanin nie powinien dopuszczać do siebie nawet myśli o jakiemkolwiek porozumieniu z Polakami. Wszakże oni nawet nie ukrywają się ze swym separatyzmem. Oto założyli w Warszawie filharmonię, aby stworzyć muzykę polską, założyli Muzeum sztuki, aby narodowe malarstwo, przywłaszczyli sobie Czecha Kopernika, Franciszka Chopina, postawili pomnik Mickiewicza dla demonstracyi, kupili Sienkiewiczowi Oblęgorek, aby mógł się w nim zjeżdżać na narady przeciw Rosyi. Są to wszystko objawy wiecznie polskiej intrygi" i t. d.

Dopiero teraz w tak mądrze płacze moskiewska Kassandra w 3-cim z rzędu artykułach. Przesadził jednak p. Gringmuth w swej pruskiej gorliwości i stał się śmiesznym. Nikt w Rosyi [illegible] więc śmiech powstał. Ale najzabawniejsze w tych artykułach następująca opowieść: „Oto — powiadają *Moskiewskie Wiedomości* — wśród wielu darów ofiarowanych Sienkiewiczowi, była strzelba myśliwska. Bohater pozował na zdjęcie, robił z nią jakieś wojskowe ćwiczenia, brał na cel, prezentował broń i t. d., a publiczność, zrozumiawszy co to znaczy, biła szalone oklaski. To jest oburzające — kończą *Moskiewskie Wiedomości* — iż rosyjskie władze w Warszawie patrzały przez palce na wojownicze ewolucye Sienkiewicza!"

Natomiast oburzającem wprawdzie nie jest, ale jest dziwnem, że po takim artykule Gringmutha nie powstało w Moskwie podejrzenie, czy nie jest on chory na umyśle. Bo przecież jasnem jest, że człowiek normalnie myślący nie może uwierzyć takim głupstwom, jak owej bajce o wojennych ćwiczeniach Sienkiewicza na estradzie w Ratuszu warszawskim.

O albańską koronę.

Na przyszłą niedzielę zwołano do Neapolu albański kongres, na którym ma być postanowione, do czego Albańczycy powinni dążyć: czy do zupełnej ich kraju politycznej samoistności, czy też tylko do autonomii pod sułtańskiem berłem, ale nie brak także zwolenników przyłączenia tego kraju do Włoch. Ci ostatni rekrutują się z owych dość licznych Albańczyków, którzy zdawna mieszkają we Włoszech i byliby już się zupełnie zwłoszczyli, gdyby pewni polityczni marzyciele o „Wielkich Włoszech" nie zachęcali ich do utrzymywania stosunków z rodzinnym krajem i do rozwijania w nim włoskich sympatyj. Dla owych zwolenników „Wielkich Włoch" posiada Albania ogromne znaczenie, ponieważ między nią a włoską prowincyą Apulią Adryatyk jest bardzo wąski, tworzy cieśninę, zwaną „Drogą Otranto", kto więc posiada oba brzegi tej drogi, ten może uważać cały Adryatyk za swe wewnętrzne jezioro. Miło więc jest marzyć Włochom o zdobyciu Albanii, rozumieją oni jednak, że na takie zdobycie jeszcze za wcześnie, że nie pozwoli Austrya, więc rozważni między nimi pragną jeno tego, aby Albania bądź należała do nieudolnej Turcyi, bądź tworzyła słabe państewko, — słowem, żeby bałkański brzeg Drogi Otranto nie znajdował się w silnych rękach, któreby mogły szkodzić Włochom. Stały albański narodowy komitet, którego kierownikiem jest zwłoszony Albańczyk Bennici, najbardziej pragnie utrzymania stanu istniejącego, bo Turcya jest bezwładna, a Włosi za pomocą szkół, agentów, poczt i handlowych stosunków powoli rozpowszechniają w Albanii swój język i swą cywilizacyę, a zatem mogą cierpliwie czekać stosownej do zaboru chwili. Lecz sami Albańczycy się niecierpliwią, wybuchają, chcą się pozbyć tureckiego władztwa, a więc zwolennicy „Wielkich Włoch" muszą się z tem liczyć. Oto zatem kongres w Neapolu ma rozstrzygnąć, jaki obrót wezmą albańskie dążności, a decyzya będzie ostateczna, ponieważ na kongresie powstanie związek, do którego wejdą przedstawiciele Albańczyków, mieszkających nietylko we Włoszech, lecz także w Grecyi, Czarnogórze, Rumunii, Bułgaryi i w Austryi. Ten związek będzie rządem narodowym, który niejako zdetronizuje istniejący dotąd we Włoszech albański komitet narodowy. Zwolennicy „Wielkich Włoch" są tedy pełni obaw, że albańska sprawa z ich rąk się wymknie i oczywiście starają się temu zapobiedz. Otóż na takiem tle i z powodu takich zakulisowych okoliczności powstała walka dwóch pretendentów do królewskiego w Albanii tronu, który jeszcze nie istnieje.

Obaj ci pretendenci wywodzą się od Skanderbeka i na tem opierają swe dynastyczne prawa; obaj ogłosili już manifesty i wysłali memoryały do komitetu kongresu neapolitańskiego. Jeden jest Włochem, uważa się za księcia i nosi nazwisko Kastriota, a zatem jest w prostej linii potomkiem Kastrioty Skanderbeka. Drugi — Hiszpan, mieszkający stale w Paryżu — naprawdę grand hiszpański książe Juan d'Aladro-y-Perez de Velasco dowodzi, że jedynaczka Skanderbeka była jego pra-prababką; innych potomków Kastrioty nie ma, a zatem tylko don Juan ma prawa do albańskiego tronu, jeżeli go jakiś stolarz zrobi. Chodzi więc teraz o to, czy ów Kastriota, który mieszka w Neapolu i jest Włochem, naprawdę pochodzi od Skanderbeka.

Bezstronnie rozsądzić tej sprawy zapewne nikt nie zdoła. Po zdobyciu Serbii przez Osmanów, po pogromie na Kosowem Polu, członek dynastyi serbskiej Jerzy Kastriota schronił się do Albanii. Syn jego Iwan założył tam w r. 1410-tym hrabstwo Mat, lecz jako zakład swej wassalnej wierności sułtanowi musiał oddać do Konstantynopola swych synów. Jeden z tych młodzieńców Iskender, czyli Skanderbek (od imienia Aleksander) przyjął islam i był ulubieńcem sułtana Murada II, lecz kiedy Hunyady rozgromił Turków pod Niszem w r. 1443-cim, Skanderbek sprzeniewierzył się Turkom, powrócił na łono wiary katolickiej, założył w Albanii niepodległe państewko, zawarł sojusz z Wenecyą i z nią razem bardzo szczęśliwie walczył z Muradem II, aż w końcu opanował całą Albanię i rządził nią ze swej niedostępnej stolicy Kroi. Potęga jego jeszcze bardziej wzrosła, gdy wskutek wezwania papieża Piusa II całej katolickiej Europy do krzyżowej wyprawy na Turków, napłynęło do Albanii mnóstwo rycerstwa z Włoch, Francyi, Hiszpanii, Szkocyi i Niemiec. Ci przybysze znakomicie podnieśli cywilizacyjny poziom Albanii. Między nimi mógł być rycerz d'Aladro-y-Perez, który się ożenił z córką Skanderbeka, ale o tem się zachowała tylko legenda. W każdym razie niepodległość Albanii, władza Skanderbeka, piękne legendy o cudownej Kroi — wszystko w r. 1478-ym utonęło we krwi. Syn Murada, sułtan Mahomed II na czele 100-tysięcznego wojska zdobył najpierw Kroję, mieszkańców jej wyrznął, miasto zrównał z ziemią, a w rok potem już cała Albania zapadła się w mroki muzułmaństwa. Nie wiadomo, czy z rodziny Skanderbeka ktokolwiek zdołał się uratować, więc zarówno pretensye neapolitańskiego Kastrioty, jak hiszpańskiego d'Aladro-y-Pereza opierają się na fantastycznych podaniach.

Zresztą na razie obojętną jest rzeczą, który z dwóch pretendentów do nieistniejącego tronu w Albanii zwycięży na neapolitańskim kongresie. Wszystkie wielkie mocarstwa są zajęte ogromnie ważnemi sprawami: środkowa Europa — odnowieniem trójprzymierza, Francya — wyborami, Rosya — Mandżuryą, Anglia — Boerami; wszystkie więc one chcą, aby na półwyspie bałkańskim trwał spokój, wszystkie żądają od sułtana, aby stłumił wzburzenie macedońskie i albańskie. On je z pewnością stłumi, bo od czasów Palmerstona nie zmienił się fakt, że Turcya zawsze da sobie radę, byle jej z zewnątrz nie przeszkadzano, a właśnie teraz nikt jej nie chce przeszkadzać.

Korespondencye.

Paryż 5 kwietnia.

Zbliża się termin wyborów do parlamentu i, co za tem idzie, nastał znowu w życiu społecznem Francyi okres, który snadnie porównać można z chorobą silnie gorączkową. Ile energii zużywa się w takich chwilach roznamiętnienia wyborczego na cele najzupełniej jałowe, ile dobrej woli idzie na marne, a ile złej woli, matactw, obłudy, szachrajstwa i brutalności otrzymuje sztuczną podnietę i łatwy teren do bujnego krzewienia się, to może ocenić tylko ten, kto zbliska się temu przypatruje. Nie dziw, że wszystkie elementa warcholskie, anarchiczne, których warunkiem i racyą bytu jest bezład ogólny, wszystkie męty społeczne pragną, aby jak najczęściej odbywały się wybory, ażeby nienaturalny ten i chorobliwy nastrój trwał ciągle i nieprzerwanie. To też wszystko, co się mieni radykalnem we Francyi dzisiejszej, ogromnie niezadowolone jest z nowej ustawy, przedłużającej czas trwania mandatów poselskich z 4 na 6 lat. Przeciwnie sfery rozumne i umiarkowane, pragnące, aby Francya mogła spokojnie rozwijać się, szczerze miłujące wszelką dodatnią i produktywną pracę, rade są bardzo, że udało się panu Waldeck-Rousseau przeprowadzić przynajmniej dwuletnie przedłużenie trwania mandatów poselskich. Gdyby miało się stać zadość ich najskrytszym życzeniom, niezawodnie przedłużonoby mandaty na lat 10, lub bodaj nawet 15, ażeby tylko jak najbardziej oszczędzać społeczeństwu tego szalonego rozpolitykowania, a z drugiej strony, co jest rzeczą niemniej ważną, ażeby deputowanym dać odpowiedni czas na gruntowne poznanie tych wszystkich spraw, o których mają stanowić. Tak jak dziś rzeczy się mają, deputowany, gdy nawet ma szczerą wolę zoryentowania się w rozmaitych sprawach publicznych, nic zdziałać nie może, bo zaledwo nabył gruntowną ich znajomość, już ustąpić musi ze stanowiska swego.

Te i inne jeszcze przyczyny sprawiły, że dziś mandat poselski, żeby użyć trywialnego wyrażenia, zeszedł na psy. De facto stan rzeczy jest taki, że z pomiędzy 580 posłów, zasiadających w obecnej Izbie (a w przyszłej będzie ich 590, wskutek nowego rozkładu ludności, której coraz więcej napływa do wielkich miast), kilkunastu, a co najwyżej kilkudziesięciu rzeczywiście kieruje polityką; są to przywódzcy grup parlamentarnych, którzy walczą z gabinetem, lub się z nim układają i potem wydają rozkazy innym posłom jak mają głosować, a nawet bardzo często głosują za nich. Taki pospolity deputowany z szarego tłumu co najwyżej ma tyle władzy, że może się wystarać komuś o posadę listonosza lub o trafikę tytoniu. To też wielu posłów dotychczasowych nie chce już kandydować ponownie, bo, jak się wyrażają, znudziła się im praca nad mianowaniem listonoszów! Między innymi sprzykrzył sobie mandat milioner Edmund Blanc, właściciel znanej stajni wyścigowej i dzierżawca gry w Monte Carlo. Od niego to pochodzi owo wyrażenie o mianowaniu listonoszów, które teraz stało się popularne we Francyi. Zapytany, dlaczego nie kandyduje do parlamentu, skoro jest człowiekiem, któremu nic a nic nie znaczy wyrzucić kilkadziesiąt tysięcy franków na kupienie mandatu, odpowiedział: „Bo mi już sprzykrzyło się zajmować się tylko mianowaniem listonoszów".

Wobec tak znikająco małego znaczenia jednostek w parlamencie, należałoby przypuszczać, że tem większą jest władza silnie zorganizowanych stronnictw, które gremialnie kładą swój głos na szalę w każdej ważnej kwestyi politycznej. Tak jednak nie jest; znaczenie grup poselskich ogranicza się do spraw czysto lokalnych; natomiast we wszelkich kwestyach choć trochę doniosłych decyduje jedyne tylko stronnictwo masonów; ono w rzeczywistości trzęsie Francyą, teroryzuje rząd i całemu społeczeństwu dyktuje prawa. Skądże — pytamy się mimowoli — taka nieograniczona władza masonów? Czy stanowią oni większość narodu, czy jest ich wogóle olbrzymia, imponująca liczba? Odpowiedź niejednego ogromnie zadziwi. Oto na ludność 38-milionową Francyi masonów wszystkich razem jest co najwyżej 25 tysięcy! Ta garstka wodzi na pasku naród cały razem z jego parlamentem i rządem i z całą polityką wewnętrzną i zewnętrzną. Jest to wymowny, aż nazbyt wymowny przykład, ile znaczy zwarta, silna organizacya wobec rozbicia innych stronnictw, ustawicznych niesnasek, niezgody, przeciwieństw politycznych, społecznych i osobistych w ich łonie, wobec niedbalstwa, braku stanowczości, wobec braku przedewszystkiem rozumnej organizacyi politycznej. Tyle jest tu tych lig patryotycznych różnych odcieni, które na sztandarze swym wypisały walkę z masonami, ale żadnego realnego wyniku ich działalności dostrzedz nie można.

Z dotychczasowej kampanii wyborczej najciekawszą jest wiadomość o okólniku ministra marynarki Lanessana, zagrażającym surową karą, nietylko tym oficerom, którzyby sami mieszali się do walki wyborczej w sposób nieprzyjazny dla rządu, ale nawet tym, **których rodziny** takby postępowały. Tak to wygląda w praktyce wolność republikańska. W rzeczywistości jest to despotyzm w formie tak bezwzględnej, w jakiej nie mógłby wystąpić prawie w żadnem państwie monarchicznem karać oficerów za to, że jakiś ich krewny jest podczas wyborów w opozycyi z rządem, wydawać okólnik zapowiadający takie postępowania i jawnie do takiego okólnika się przyznawać, to chyba jest szczytem tyranii urzędniczej.

Organ rządowy *Moniteur du commerce français* publikuje komunikat oficyalny, zachęcający kupców francuskich do zawiązania stosunków handlowych z Polską, głównie z Warszawą. Podano tam następującą listę towarów, którymi Francuzi na rynkach naszych mogą zastąpić Niemców: wina i spirytualia (z wyjątkiem win reńskich), artykuły perfumeryjne, skóry (safiany), artykuły optyczne, wyroby miedziane, kapelusznictwo wytworne, artykuły modne, rękawiczki, kwiaty sztuczne, szczotki dla użytku przemysłowego, materyały dla cukierników, automobile.

Kawę sprowadzają Polacy — jak zaznacza komunikat — przez Hamburg ze szkodą konkurującej z nią kawy, sprowadzanej przez Hawr. Osobno wyliczono te towary, o których organ oficyalny zagranicznego handlu francuskiego powiada, że „w tej dziedzinie nie ma co konkurować z Niemcami". Tu są wyliczone: maszyny rolnicze, maszyny do szycia, produkty chemiczne, żelazo i drobne wyroby metalowe (sprowadzane z Solingen), ryż, szczotkarstwo, wyższe gatunki wyrobów wełnianych, niższe gatunki wyrobów optycznych, termometry, bicykle.

Od czasu do czasu paryska kronika kryminalna notuje wypadki szczególniejszego zezwierzęcenia. Gdzieś poćwiartowano jakąś ofiarę, ówdzie oskalpowano żywcem przechodnia na bulwarach, gdzieindziej na placu publicznym oblano naftą i spalono żywcem kobietę.... Wraz z temi okrucieństwami notuje kronika nazwę „apaszów". Istnieje podobno w Paryżu banda zbrodniarzy, operująca od wielu lat i nosząca tę nazwę, zapożyczoną od czerwonoskórych. Podobno nawet od czasu do czasu udaje się policyi upolować poszczególnych „apaszów", całe jednak stowarzyszenie istnieje i o istnieniu swojem krwawo publiczności przypomina kilka razy do roku.

I oto w tej chwili na łamy pism brukowych wypływa taka wiadomość: pp. Clot i Dublay, dyrektorowie teatrzyku „Bouffes du Nord", zaangażowali na występy pewną dziewczynę, znaną pod przezwiskiem „Casque d'or". Owa „Casque d'or" była właśnie niedawno powodem śmiertelnego pojedynku pomiędzy dwoma indywiduami: niejakim Lecca a drugim, zwanym Mauda. Mauda z towarzyszami jedenaście razy godził na życie Lecca i celu nie dopiął, a obecnie siedzi w kryminale. Z toku śledztwa okazało się, że Mauda jest „apaszem" (apasze mają specyalne tatuowanie). Stąd naturalnie ogromne zainteresowanie się publiczności damą, zwaną „Casque d'or".

Szczęśliwy a chwilowo na wolności bawiący rywal apasza, Lecca, raczył się zgodzić na występy sceniczne swojej przyjaciółki. Co jednak ciekawsze, to, że i p. Lepine, prefekt policyi, musi się na nie zgodzić, gdyż ustawy, specyalnie zabraniającej takich występów, nie ma. Casque d'or wystąpi w sztuce p. t. „Apasze", specyalnie dla niej napisanej przez dwóch reporterów. Oprócz tego wydawca jakiś już nabył za 10.000 franków pamiętniki, spisane przez Casque d'or i Lecca...

Przedstawienie to sensacyjnością zakasuje wszelkie dotychczasowe wymysły wielkich i małych Barnumów. Zważyć bowiem należy, że przyjaciele tej Casque d'or, inni apasze, gdzieś na zewnętrznych bulwarach będą może czekali na powrót zapóźnionej na widowisku publiczności, ażeby jej urządzić... dalszy ciąg sztuki na jawie. Takiej kombinacyi nie wymyślił nawet pomysłowy Catulle Mendès, który tu niegdyś pisał o stworzeniu „ajencyi sztucznych niebezpieczeństw" dla łaknących wrażeń zblazowańców Paryża.

---

194)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy)

Boggierowi przyszło na myśl, że tam, na górze stoi oddział Hiszpanów, którzy zginą niechybnie, że druzgocząc mury pałacu, otworzy tem samem drogę Francuzom, lecz skrupuły te wydawały mu się błahemi wobec rozpaczy, jaka go szarpała, wobec zemsty trawiącej go, wobec tej dumy, z którą urodził się, wzrósł i zestarzał. Boggierowie nie mogą być zdrajcami!...

Don Basilio wyjął z latarki lampkę oliwną. Lont zapalił się z trzaskiem. Płomień biegł po białym sznurze.... Boggiero postępował za nim.... aż póki nie znikł we wgłębieniu muru.

— Spełniło się! — szepnął don Basilio i padł na kolana.

Z wgłębienia dobył się snop iskier. Boggiero podniósł hardo głowę do góry ku sklepieniu i czekał aż te nie pękną.

Upłynęła długa, męcząca chwila. Krew nabiegła don Basiliowi do głowy i biła nerwowo o pulsa. Boggiero chciał się modlić, chciał ręce skrzyżować na piersiach — nie mógł. W uszach miał już i łomot i huk piekielny. Zdawało mu się, że ziemia go pochłonęła, że czworogranne kamienie filarów zwaliły mu się na piersi, że oślizgły gad skrada się ku niemu, aby zeń ostatnią iskrę życia wytoczyć.

Naraz Boggiero drgnął i spojrzał z przerażeniem ku wgłębieniu, w którem zniknął płomień, lecz czekał jeszcze.

Czyżby mina aż tak daleko sięgała, a może nie potrafił zapalić jej, może zagasł, zanim jej dosięgnął?...

Don Basilio poszedł za śladem zwęglonych, a chwiejących się jeszcze resztek lontu. Wyciągnął ruchomy kamień, zasłaniający otwór miny.... Mina.... była pustą — nigdzie śladu naboju!...

Boggiero zgrzytnął zębami. Lecz wydało mu się niepodobieństwem, aby miny nie było — saper musiał go wyprowadzić w pole.... może bezwiednie! Cavallero nie zawiódł jeszcze nigdy! Może jest obok....

Generał powstania jął opatrywać mury, bacząc, czy nie natrafi na ślad lontu — bodaj prochu. Podziemia pałacu czerniały głuchą pustką. W sąsiednich korytarzach i chodnikach sople pleśni pokrywały szczelnie każdy załom, każde wygięcie.

Wtem w stronie wejścia rozległy się przyśpieszone kroki.

Don Manuel Cavallero, prowadzony przez sapera, biegł szybko, nawołując don Basilia po imieniu.

Boggiero chciał ukryć się, ujść, lecz Cavallero już dojrzał go zdaleka.

— Don Basilio! Co się tu stało? Dlaczego wysłałeś posłańca? Mów! Szturm rozpoczęty!... Lada chwila może trzeba będzie...

— Gdzie jest mina? — rzucił ponuro Boggiero.

— Mina?... Stoisz przed nią!...

Don Basilio roześmiał się sucho.

— Tu?.. Nie widzę jej!...

Cavallero podszedł do otworu — zbladł.

— *Cabrera!* — rzekł do stojącego za nim sapera. — Patrz?... Kto tu był?...

— Generale, przysięgam!...

— Gdzie lont?... Lont spalony!... Zdrada!

— Generale! — szeptał saper. — Nie pojmuję! Przed chwilą pokazywałem lont generałowi Boggiero!...

Cavallero spojrzał ponuro na don Basilia.

— Czy to prawda?...

Boggiero zmarszczył się. Żołnierz z niepokojem czekał potwierdzenia swych słów. Don Basilio zachmurzył się.

— Nie! — rzekł krótko. — Nie widziałem lontu i dlatego po ciebie wysłałem!...

Cavallero przeszył Cabrerę piorunującem spojrzeniem.

— Kłamiesz — łotrze!

— Generale!...

— Milcz!...

Saper chciał odpowiedzieć, lecz Cavallero wyciągnął pistolet z za pasa i wypalił. Cabrera zatoczył się i padł. Twarz żołnierza zamieniła się w wielką, bezkształtną ranę.

— Cóż więc?... — rzucił chłodno Boggiero.

— Stracona mina! Trzeba choć przyśpieszyć stawianie barykad za pałacem!... Przekleństwo!.. Ten nicpoń musiał stchórzyć... Zobaczymy! Nie czas na rozprawy. Wracajmy, żeby nie było zapóźno!...

Basilio ujął don Manuela za rękę i rzekł z trwogą:

— Więc ten pałac zostanie?...

— Sam widzisz, co się stało!... Francuzi codzień więcej mają przyjaciół!... Chodź! Jest to klęska!...

— Nie możesz nowej miny założyć?..

— Szalony! Na toby trzeba godziny, dwóch nawet! Sam lont...

— Na co? Po co lont! Każ zatoczyć dwie skrzynki prochu!...

— I któż je podpali?...

— Ja!...

Cavallero spojrzał w błyszczące gorączką oczy Boggiera i odezwał się po chwili cicho:

— Wierzę ci, Boggiero! Ty jeden może nie cofnąłbyś się!... Oddałbyś życie!... Ale.... niestety, prochu już nie mamy.... Trzebaby inne miny burzyć! Niepodobna!... Tu moglibyśmy nie zdążyć, a tam zmarnowalibyśmy pracę! Wracajmy! Drżę, aby nam więcej takich figlów nie wypłatano!... Muszę zaciągnąć wartę natychmiast!

Boggiero zwiesił głowę ponuro i szedł za Cavallerem.

Już byli przy wyjściu z lochów, gdy don Basilio po raz wtóry zagrodził don Manuelowi drogę.

— Manuelu! — rzekł tonem błagalnej prośby. — To, co mówisz.... Nie! Ten pałac musi runąć! musi zapaść się w gruzy!... On nie może zostać tak!... Trzeba!... Rozkazuj.... ja uczynię wszystko!...

Cavallero szarpnął się niecierpliwie.

— Dzieciństwa! Powiedziałem... Mnie chyba więcej zależy, aby im zgotować fanfarę!... Mina była!... Zniszczyli ją!... Może Solanilla nie darmo mówił, iż tu czyha....

— Milcz! — huknął groźnie Boggiero.

Don Manuel spojrzał na niego badawczo i mruknął:

— No — jeszcze do tej sprawy powrócimy! Odchodzę! Chwili czasu nie ma! Słyszysz? Szturm! Lecz może ty wolisz zostać?...

Cavallero, nie czekając na odpowiedź Boggiera, rzucił się ku wyjściu.

Don Basilio stał osłupiały. O kilkanaście kroków przed nim przez czworokątne wygięcie skradał się strumień światła. Z głębi korytarza dobywało się przeciągłe rzężenie konającego sapera, a z po za murów szedł łoskot i wrzawa. Niekiedy bezładne strzały karabinowe posypały się i umilkły — ziemia pulsowała dalekiem wyciem armat.

Chciał wyjść, lecz bał się tego szarego światła, bał się, aby w obliczu jego nie wyczytano strasznej tajemnicy.

Po dwakroć sięgał po krócicę i po dwakroć na wspomnienie córki odwracał lufę. Ona żyć nie może. Musi zginąć razem z tym, dla którego podeptała najświętsze obowiązki. Musi zginąć z ręki ojca!...

Boggiero, nową myślą wiedziony, wypadł z lochu na podwórzec pałacowy. Tu zamęt i popłoch panował nie do opisania. Z pięter znoszono po schodach dziesiątki rannych — dźwigano do góry belki i kamienie, prowadzono świeżego żołnierza. Fala ludzi przeciągała z gorączkowym pośpiechem, cisnąc się i tratując. Niekiedy na schodach następowało takie stłoczenie, iż oficerowie pałaszami i szpadami musieli rozdzielać szamocący się ze sobą tłum. Jęki i skargi rannych, szczęk broni, komenda dowódzców, okrzyki idące z górnych pięter, zlewały się ze sobą w piekielny hałas.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiedeń, 8 kwietnia.

(Nihilizm polityczny niemieckiej partyi ludowej. — Zawikłana sytuacya. — Upadek znaczenia stronnictwa wszechniemieckiego.—Krwawe wybory w rotundzie).

(y). Jeżeli wczorajsza uchwała niemieckiego stronnictwa ludowego w sprawie dalszego zachowania się tego stronnictwa wobec rządu i parlamentu jest szczerą i odpowiada istotnie zamiarom kierowników i członków tej partyi, w takim razie powiedzieć chyba trzeba, że stracili oni zupełnie głowę. Bo ostatecznie taktyki, uchwalonej na tem wczorajszem zebraniu stronnictwa ludowego w nielicznym, co prawda, komplecie 22 posłów, nie można nazwać inaczej jak nihilizmem politycznym, gdyż postanawia ono zburzyć zreparowany z tak wielkim trudem statek parlamentarny, a nie wskazuje wcale, co ma powstać na jego miejsce. Oto bowiem włożono na stronnictwo niemiecko-ludowe obowiązek przejścia bezzwłocznego do j a k n a j o s t r z e j s z e j opozycyi, (wyrazu „obstrukcya“ nie użyto), zaś członkom stronnictwa ludowego, zasiadającym w komisyi budżetowej, polecono złożyć wszystkie referaty, jakie mają co do rozmaitych działów budżetu. W opozycyi takiej „najskrajniejszej“ pozostać ma niemiecka partya ludowa dopóty, aż „dane będą dostateczne gwarancye, że interesa ludu niemieckiego w Austryi nie będą więcej na szwank narażone“. W czem ma polegać ta gwarancya i czego właściwie chce stronnictwo ludowe, tego nie powiedziano ani w rezolucyi, ani w ciągu debaty nad nią. I czyż nie jest to taktyka nihilistyczna? Trudno uwierzyć, aby ludowcy niemieccy na seryo wierzyli, że praktyczne zastosowanie tej taktyki, a więc ponowne ubezwładnienie parlamentu, mogłoby przynieść ludności niemieckiej jakiekolwiek korzyści.

Wychodzący w Lincu *Volksblatt*, organ katolików niemieckich, pisze też całkiem otwarcie, że nikt nie ucierpiałby na wznowieniu obstrukcyi tyle, co Niemcy. Jakkolwiek bowiem wypadłaby owa „radykalna kuracya“ konstytucyi, o której wspomniał dr. Koerber przed kilku miesiącami, czy zasystowanoby konstytucyę i wprowadzono przejściowy absolutyzm, czy też zreformowanoby ordynacyę wyborczą na zasadzie powszechnego prawa głosowania, w każdym razie koszta takiego eksperymentu zapłaciliby Niemcy, bo absolutyzm musiałby zpewnością robić Słowianom nierównie większe koncesye, niż robi je dr. Koerber, zaś zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania równałoby się zdziesiątkowaniu teraźniejszych stronnictw niemieckich. Przypuszczać więc chyba należy, że owa wczorajsza wojownicza uchwała niemieckiego stronnictwa ludowego jest tylko fajerwerkiem dla sprawienia jakiej takiej satysfakcyi tłumom wyborczym, podburzonym podczas feryi świątecznych na wiecach, urządzanych przez posłów ze stronnictwa ludowego, a że w praktyce stronnictwo to nie zechce wysnuwać z niej ostatecznych konsekwencyi. Podnieść przytem należy, że inne stronnictwa niemieckie, tj. stronnictwo postępowe i wiernokonstytucyjna wielka własność nie myślą iść na ślepo za hasłem wojennem rzuconem przez partyę ludową, lecz byłyby za jakimś godziwym kompromisem Oficyalne uchwały co do swego zachowania się powezmą te stronnictwa dopiero jutro.

Bądź co bądź sytuacya parlamentarna jest znów bardzo trudna. Może przyczyni się nieco do ostudzenia zapału wojowniczego niemieckich ludowców mowa, wypowiedziana onegdaj przez przywódzcę młodoczechów dra Herolda na zgromadzeniu wyborców w Winohradach, w której p. Herold rzekł, że nikt nie pragnie powrotu obstrukcyi tak gorąco, jak Czesi i jeżeli Niemcom idzie naprawdę o zburzenie obecnego parlamentu, to Czesi nietylko nie będą im w tem przeszkadzali, ale pomogą im jeszcze. Jeszcze na jedną okoliczność warto zwrócić uwagę z okazyi obecnego fermentu w obozie niemieckim, a mianowicie, że znaczenie wszechniemieckiej frakcyi Schoenerera widocznie upada. Inne stronnictwa niemieckie do pewnego stopnia ignorują ją i wcale nie troszczą się o to, jak ona zachowa się. Zresztą osławiony Wolf bardzo skutecznie przyczynia się do zwiększenia rozkładu w obozie wszechniemieckim i do upadku jego znaczenia przez swą agitacyę w okręgach, które stały dotąd wiernie przy Schönererze. Agitacya ta Wolfa widocznie musi być bardzo a bardzo niewygodna Schönererowi, skoro odbyty w niedzielę w Königswart wiec wszechniemieckich przemysłowców powziął bardzo ostrą rezolucyę, w której potępia agitacyę Wolfa jako podstępne i niegodne „niemieckiego męża“ wdzieranie się do okręgów, trzymających z Schönererem i szerzenie niezgody wśród tamtejszych wyborców.

Wczoraj odbyły się w ogromnym gmachu rotundy w Praterze wybory, jakich Wiedeń jeszcze nie widział. Były to wybory zarządu wydziału i kasy chorych wiedeńskich pomocników handlowych. Liczba osób uprawnionych do głosowania wynosiła około 18.000, udział zaś w głosowaniu, które odbyło się w rotundzie, wzięło 9.958 osób, w tej liczbie 1.237 kobiet, pomocnic handlowych. Podczas wyborów przyszło do krwawych bójek, w których pokaleczono kilkanaście osób, aresztować zaś musiano 48 wyborców i agitatorów. Zwyciężyli socyaliści, których lista otrzymała 5.623 głosów, w mniejszości zaś 4.282 głosów pozostała lista antysemicka.

Rada państwa.

(Telegram „Przeglądu“).

Wiedeń 9 kwietnia. P. B r d l i k wykazywał konieczność założenia czeskiej szkoły przemysłowej w Budziejowicach. Jeżeli rząd zwlekać będzie z załatwieniem tej sprawy, Czesi wyciągną z tego odpowiednie konsekwencye. (Oklaski wśród Czechów. P. N i t s c h e woła: „Niemcy potrafią także wyciągnąć swoje konsekwencye“). P. S i e g m u n d polemizuje z Brdlikiem, twierdzi, że od czasu przegłosowania Niemców w sprawie cieszyńskiej, opawskiej i w sprawie techniki czeskiej w Bernie, a szczególnie po nieszczęsnem głosowaniu o Cyleję, Niemcy uważają budżet tylko za środek slawizacyi Austryi zapomocą zakładania szkół słowiańskich. Mówca prosi o przyjęcie rezolucyi, dotyczącej założenia niemieckiej szkoły przemysłowej w północno-zachodnich Czechach.

P. L i c h t e n s t e i n omawiał braki szkół przemysłowych, a następnie domagał się założenia w Wiedniu jeszcze jednej państwowej szkoły przemysłowej. P. H o f f m a n n-W e l l e n h o f omawiał rezultat głosowania nad sprawą cylejską, który był prowokacyą nietylko lewicy, ale wszystkich Niemców Austryi; mylą się ci, którzy twierdzą, że rozgoryczenie wśród Niemców, wywołane głosowaniem w sprawie cylejskiej szybko przeminie, o tem przekonać się można przy każdem zebraniu się wyborców niemieckich. Mówca żali się, że za lojalne zachowanie się Niemców, i za ułatwienie pracy parlamentarnej spotyka ich taka nagroda. Budżet nie zawiera nic korzystnego dla Niemców.

Głosowanie nad rezolucyą hr. Stuergkha było probierzem tego, na jakie względy ze strony prawicy liczyć mogą Niemcy, którzy swe żądania ograniczyli do minimum. Sposób, w jaki przyjęto rezultat głosowania, jest poniżeniem dla Niemców. Mówca atakuje ostro centrum katolickie z powodu jego zachowania się podczas głosowania nad sprawą cylejską i występuje przeciw temu, że minister dla Galicyi, dr. Piętak, jako członek gabinetu o charakterze neutralnym, zajął w tak wybitnie narodowej sprawie stanowisko partyjne. Ubolewa nad poniżeniem Niemców na korzyść Czechów, okazuje się to zaś najbardziej w przyjęciu do budżetu 16-milionowego podarunku dla miasta Pragi. Stronnictwo mówcy musi obstawać przy tem, aby otrzymało zupełną gwarancyę, że administracya nie będzie używaną na szkodę interesów niemieckich bez względu na to, czy są to kraje alpejskie, czy sudeckie. (Oklaski na ławach niemieckich). Walczyć będziemy wspólnie z naszymi braćmi z krajów sudeckich i wytrwamy w ostrej opozycyi dopóty, póki nie otrzymamy zadośćuczynienia za to, co się stało i gwarancyi, że to się w przyszłości nie stanie.

Prezydent gabinetu dr. K o e r b e r oświadcza, że rządowi, na którego czele stoi i który ciągle się stara tylko o uspokojenie umysłów, najbardziej zależy na tem, aby nie pojawiła się nowa chmura na horyzoncie obrad izby. (Głosy na lewicy: Chmura taka już jest!) Rząd korzysta więc z pierwszej sposobności, aby wyjaśnić swoje stanowisko wobec ostatnich zajść, wywołanych przez głosowanie w sprawie cylejskiej. Jeżeli nasze stosunki parlamentarne porównamy ze stosunkami, panującymi w innych krajach, to dojdziemy do dziwnych rezultatów. W tak wzorowem państwie parlamentarnem, jak angielskie, jeżeli większość izby nie zgadza się z polityką rządu, to w milionowym budżecie skreśla wydatek 100funtowy, a rząd wiedząc co to znaczy, pakuje swe manatki i odchodzi. U nas jednakże nie chce się obalać gabinetu, któremu dało się przed kilku dniami votum zaufania, lecz chce się wtrącić w chaos państwo, które zaledwie trochę otrząsnęło się z ciężkiego przesilenia A powodem tego to, że nie została uchwaloną rezolucya, która, spodziewam się, że uda się mi to udowodnić, w stanie rzeczy nic nie zmienia Nic przecież innego w ostatnich czasach się nie zdarzyło. Żyjemy w państwie, w którem jedna omyłka kancelisty przy ekspedyowaniu tysięcy adresów, jedna zamiana adresu niemieckiego na czeski, lub odwrotnie, jednojęzyczne napisy tramwajowe, albo nieprzetłumaczona nazwa jakiejś ulicy, obija się o wszystkie instancye, o trybunał państwowy i administracyjny, nie mówiąc już o licznych interpelacyach w tej izbie. Jasnem jest jak wśród takich okoliczności trudnem jest stanowisko rządu i jasnem jest, że tu rząd jest zależny od dobrej woli wszystkich rozsądnych ludzi.

Sprawę cylejską można oceniać z dwojakiego punktu, a mianowicie po pierwsze z punktu głosowania na ostatniem posiedzeniu, a powtóre z punktu egzystencyi słoweńskich klas równorzędnych w gimnazyum cylejskiem. Słusznem jest twierdzenie, iż każdy rząd może do pewnego stopnia wywierać wpływ na rezultat głosowania w jakiejś sprawie, wynika to już z jego roli kierującej. Jeżeli nie może tego zrobić, to wybiła ostatnia jego godzina. Mówca uznaje z wdzięcznością, że stronnictwa w tej Izbie okazały się przy ważnych okolicznościach skłonnemi do zadośćuczynienia życzeniom rządu, że zgodziły się na zawieszenie broni, które umożliwiło, iż wiele ważnych spraw załatwiła reprezentacya ludów w drodze parlamentarnej, a ludność odzyskała znowu zaufanie do rozwoju naszych stosunków publicznych (oklaski). Muszę przypomnieć, iż jeżeli użyłem za daleko idącego wyrazu: kierownictwo rządu, to stosowałem to do powodzenia, jakie rząd osiągnął przez to, iż przez pewien czas kwestye narodowościowe usunięto z porządku dziennego. Kwestye te tworzą świat sam dla siebie i wobec nich każdy rząd był bezsilny. My też w naszem programowem oświadczeniu podnieśliśmy, iż kwestye narodowościowe chcemy rozwiązać tylko w porozumieniu ze wszyskiemi stronnictwami. (Przerywania i okrzyki ze strony lewicy. Prezydent hr. Vetter dzwoni i wzywa do spokoju). Nie mogliśmy inaczej postąpić, tembardziej, że przy wewnętrznej walce między wielkiemi stronnictwami parlamentarnemi, która nieraz doprowadza do gwałtownych wybuchów, języczkiem u wagi, decydującym o rezultacie, są drobne frakcye. Ani wszystkie stronnictwa niemieckie, ani wszystkie stronnictwa słowiańskie nie stanowią większości. Decyzya pozostaje więc w ręku drobnych frakcyj, które przyłączają się to do tej, to do owej grupy narodowej. Tu jednakże wpływ rządu ustaje, albowiem właśnie w krytycznych chwilach te stronnictwa pytają się, jakie mogą wyniknąć dla nich korzyści lub szkody z przyłączenia się do tej, lub do owej grupy, przypominają sobie przeszłość, kombinują sobie, czego mogą w przyszłości obawiać się lub oczekiwać i podług tego regulują swe postępowanie.

Z umysłu omijam pewne zajścia z ostatnich dni, a przytoczę tylko przykłady z dawnych czasów, z pierwszych lat naszej ery konstytucyjnej. Wówczas dość liczna frakcya ruska zaliczała się do najwierniejszych sojuszników Niemców, ponieważ udzielili jej pewnych koncesyj. Taksamo Włosi przymknęli do Niemców, ponieważ razem z większością niemiecką było im bardzo dobrze. Wtedy więc istniała w Izbie poselskiej silna większość i trwała póty, póki nie nastąpiło rozdwojenie. Rozporządzenie językowe dla Galicyi z r. 1868 zbliżyło znów Polaków do Niemców i znów powstała silna większość. Podobnie się stało przy zjednoczeniu, które się nazywało „żelaznym pierścieniem“, a następnie przy zawarciu koalicyi. Zawsze następowały kompromisy narodowych stronnictw z frakcyami, które nie należą do tej samej grupy narodowej; ale przez życzliwość dla ich interesów zostały pozyskane. To się właśnie obecnie zupełnie zmieniło. Dziś jakaś narodowa namiętność opanowuje te stronnictwa i zwraca się wprost wrogo przeciw wszystkim, którzy nie są tego samego szczepu. (Żywe przerywanie ze strony lewicy). Z tego powodu rząd nie może przygotować drogi do kompromisu, ponieważ nie może spowodować, aby zapomniano o tem, co się stało wczoraj lub onegdaj. A jeszcze jedna kwestya, która ma wielkie znaczenie. Narodowe stronnictwa bronią się wprawdzie bardzo dobrze, ale zwiększają chaos i praktycznie nie mogą się rozwijać wobec ciągłej, namiętnej walki. (Głosy na lewicy: A jednak Czesi to potrafili).

W tem państwie jedno stronnictwo narodowe staje w drodze rozwojowi drugiego. Kompromis stronnictw narodowych byłby zbawieniem i nie zdradzę wcale tajemnicy, jeżeli powiem, że przez pokój narodowościowy rozumiem właśnie kompromis wszystkich wielkich frakcyj, który dozwoli na rozwój wszystkich narodowości. Jeżeli to się stanie, rząd będzie za to bardzo wdzięczny, ponieważ jest to dla niego przyjemnym obowiązkiem popierać rozwój wszystkich narodowości, o wiele przyjemniejszym, aniżeli stać na straży, aby spór narodowościowy nie przemienił się w wojnę narodowościową. Jak się sprawy układają, jeżeli rząd bez pełnomocnictwa stronnictw stara się wprowadzić kompromis narodowy, okazało się najlepiej właśnie w tej samej kwestyi cylejskiej. Nie sądzę, aby które stronnictwo z dalszego przebiegu tej sprawy było zadowolone. O wiele ważniejszą, aniżeli głosowanie nad rezolucyą hr. Stürgkha, zdaje mi się być sama sprawa cylejska, która już kilkakrotnie doprowadziła do ostrych konfliktów. Gdyby tę sprawę zaczęto uważać za taką, jaką jest, to jest za kwestyę kulturalną, wtedy nie byłoby trudno znaleźć rozwiązania. Zakłady naukowe jako takie nie są nigdy przedmiotem sporu. Ponieważ jednak równorzędne klasy gimnazyum cylejskiego powstały pod znakiem walki narodowej, przeto to właśnie jest przyczyną, która zaostrza konflikt i która czyni szkołę tę przedmiotem ciągłej, a namiętnej walki między Niemcami a Słowianami. Ja wprawdzie nie sądzę, aby Słoweńcy chcieli urządzić stamtąd pochód zwycięski przeciw Niemcom, ale nie mogę się spierać z Niemcami, jeśli w to wierzą. Jedno jest pewne, że Słoweńcy dotychczas nigdy nie cieszyli się z posiadania tego gimnazyum, albowiem sprawa ta staje się coraz niebezpieczniejszą dla wewnętrznego spokoju. (Głosy na lewicy: a więc precz z tem gimnazyum!) A więc na każdy wypadek należy znaleźć formę, aby temu zaradzić, znaleźć formę, aby módz kwestyi cylejskiej odebrać jej dotychczasowy niebezpieczny charakter, aby usuniętą została jedna z materyj palnych, zagrażająca naszemu życiu politycznemu. (Poseł Hoffmann woła: A Berno i Opawa!) Chcemy poważnie przystąpić do usunięcia trosk cylejskich, ale tak, aby Słoweńcy przy tem nie ucierpieli. (Ironiczne wołania na lewicy: w to wierzymy!)

Spodziewam się, że te wywody dały dostateczne wyjaśnienie o przyszłem zachowaniu się rządu, który z linii wytycznej swej polityki nie da się sprowadzić, tak samo i mój kolega Piętak tego z pewnością nie uczyni (żywe przerywanie na lewicy), a z pewnością nie chciał tego uczynić swojem głosowaniem przeciw rezolucyi hr. Stürgkha. (Protesty na lewicy). Od nas wszystkich, którzy zasiadamy tu na ławie ministeryalnej, daleką jest myśl walki. (Żywe przerywanie na lewicy). Inne państwa mają tę korzyść, że są pod względem narodowym jednolite. W Austryi, gdzie tyle narodowości żyje obok siebie, trzeba się starać, by te narodowości się tolerowały i aby Austrya stała się dla wszystkich ogniskiem i ostoją pokoju. (Żywe oklaski na prawicy; wrzawa na lewicy).

P. R o t t e r, zabrawszy głos, zwalczał na początku swej mowy wywody p. Hofmanna-Wellenhofa, który powiedział, że rząd bardzo życzliwie postępuje wobec Galicyi. P. Hofmann widocznie nie słyszał mowy p. Petelenza, z której można poznać upośledzenie Galicyi na polu szkolnictwa. (Bardzo słusznie!— u Polaków). Na podstawie cyfr, zaczerpniętych z mowy p. Petelenza, wykazuje mówca przepełnienie szkół w Galicyi i przeciwstawia tym stosunkom stosunki szkolne w innych prowincyach Austryi. W Galicyi nie ma ani jednego zakładu szkolnego, w którymby wykształcenie jednego ucznia kosztowało więcej, aniżeli 300 koron rocznie. Gdzieindziej koszta wychowania jednego ucznia wynoszą 400, 500 i 600 koron rocznie, ba nawet w gimnazyum niemieckiem w Staremmieście w Pradze wzrasta ta suma do 783 koron rocznie. Jeżeli wobec tych cyfr ktoś jeszcze może mówić o protegowaniu Galicyi, to świadczy to jedynie o wielkiej nieznajomości rzeczy, lub o odważnej naiwności.

Zbijając twierdzenie Niemców, że miasta w Galicyi nie przyczyniają się odpowiedniemi dotacyami na cele szkolnictwa, przedstawił mówca wysiłki miast galicyjskich na tem polu, które przekraczają nieraz ich możność finansową. Wystarczy podać cyfry, zaczerpnięte ze stosunków w Śniatynie. Biedne to miasto, mimo iż pobiera tylko 32.000 koron rocznie podatków, ofiarowało 273.000 koron na urządzenie szkoły realnej. (Głosy: słuchajcie! u Polaków). Na Galicyę przypada z budżetu państwowego na szkolnictwo przemysłowe tylko 9·9%, gdy na Czechy przypada 38% ogólnej sumy. Z ordynaryum przypada na Galicyę, stanowiącą 27% ludności monarchii, tylko 7·3%. Nawet Bukowina na tem polu stosunkowo dwa razy lepsze zajmuje stanowisko, aniżeli Galicya.

Mówca w szczególności domaga się rozwinięcia szkół przemysłowych we Lwowie i Krakowie. W Austryi jest 94 fachowych szkół państwowych, z tego zaledwie 4 przypada na Galicyę. (Głosy: Słuchajcie! u Polaków). Z sumy przeznaczonej na utrzymanie tych zakładów, przypada na Galicyę tylko 6%. Rząd powinien uwzględnić słuszne żądania kraju, którym już kilkakrotnie dawano wyraz w uchwałach Sejmu. Przed 10 laty Sejm galicyjski powziął uchwałę, wzywającą rząd, aby założył fachową szkołę dla budowy maszyn w Tarnapolu. Uchwałę tę w r. 1894 wznowiono. Miasto Tarnopol oprócz gruntu pod budowę, przeznaczyło jeszcze 30.000 kor., okręg tarnopolski przeznaczył 12.000 kor. Mimo tego jednak rząd odmówił. Po 10 latach jest czas najwyższy, aby rząd wreszcie uwzględnił ten postulat kraju, od dawna zaniedbanego.

Ze sumy 253.000 kor., figurującej w budżecie jako pozycya na państwowe szkoły rękodzielnicze, nie dostała Galicya ani centa. Tak samo i w innych działach traktowano Galicyę po macoszemu. (Potakiwania u Polaków). Galicya chcąc u siebie rozwinąć szkolnictwo przemysłowe, czyni więcej, niż inne kraje.

Omawiając kwestyę egzaminów dojrzałości w szkołach przemysłowych, powiada p. Rotter, że egzamina te bardziej są szkodliwe dla szkół przemysłowych, niż dla szkół średnich. Zarząd oświaty zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że te egzamina dojrzałości nie mają nic wspólnego z istotą szkół przemysłowych.

W r. 1895 zastępca ministerstwa oświaty oświadczył się publicznie za zniesieniem egzaminów dojrzałości w szkołach przemysłowych. Minister wojny sprzeciwił się jednak temu; ustawa wojskowa bowiem przyznaje po ukończeniu 4 roku wyższej szkoły przemysłowej prawo jednorocznej służby, jednakże na własne koszta, aby zaś być dopuszczonym do jednorocznej służby na koszt państwa, trzeba, jeżeli się nie jest uczniem celującym, zdać egzamin dojrzałości. Jest to jedno z wielu ciężkich postanowień ustawy wojskowej, która zresztą wymaga zmian w duchu nowoczesnym. (Liczne brawa).

Omawiając kwestyę zdawania religii przy egzaminie dojrzałości, oświadcza p. Rotter, że stawianie Prus jako przykładu, jak to czynił ks. Sapieha, nie jest trafnem. Prusy mogą wprawdzie służyć jako wzór pod względem organizacyjnym i pod wielu innymi, ale pod względem etycznym, nie można tego powiedzieć, szczególnie po zajściach ostatnich. (Oklaski). Jeżeli się mówi o religii, jako podstawie etycznego wychowania, to przyłącza się mówca do tego, i sądzi, że pod tym względem nie ma różnicy zdań, ale tego nie osiągnie się przez zaprowadzenie egzaminu z religii przy egzaminie dojrzałości. Zewnętrzny bowiem rezultat egzaminu nie może służyć jako miara pozytywnej wiedzy, a tem mniej wewnętrznej moralnej wartości.

Mówca zwraca się z prośbą do zarządu oświaty o uzupełnienie centralnej komisyi dla szkolnictwa przemysłowego dwoma członkami w miejsce śp. hr. Dzieduszyckiego i dra Weigla.

Mówiąc o szkolnictwie handlowem, stwierdza p. Rotter, że ze sumy 441.000 kor., przeznaczonej na ten cel, przypada na Galicyę tylko 14 proc., czyli 60.000 koron. Na polu upaństwowienia szkół handlowych, zrobiono w Galicyi pierwszy krok przez upaństwowienie szkoły handlowej we Lwowie. Finansowo oczywiście państwo nie bardzo się natężyło, gdyż ordynaryum wynosi 483.000 koron, a 300.000 koron dają czynniki lokalne. Studyum w szkołach handlowych dotychczas jest bardzo drogie. Dotąd jednak szkoły te są utrzymywane przez czynniki lokalne, więc zniżenie czesnego przyniosłoby im wielki ubytek w dochodach. Jedynie wówczas, jeżeli państwo obejmie zarząd tych szkół, może nastąpić polepszenie stosunków.

Kończąc, wyraża mówca życzenie, aby absolwentom niższych szkół handlowych i przemysłowych przyznano prawo dwuletniej służby wojskowej, jakoteż, aby uczniom 4-go roku wyższej szkoły przemysłowej tak samo, jak uczniom 8-mej klasy gimnazyum, pozwalano, w razie dobrych postępów w naukach, odbyć jednoroczną służbę wojskową. (Brawa i oklaski).

Po przemówieniu p. Losera, przerwano dyskusyę i o godzinie 8 mej wieczorem posiedzenie zamknięto. — Następne dziś o godz 10 przedpołudniem.

Wiedeń 9 kwietnia. Według wydanego komunikatu, konferencya przewodniczących klubów niemieckich uchwaliła poprzeć założenie czeskiej szkoły przemysłowej państwowej, jednakże nie w Budziejowicach, lecz w innej miejscowości czeskiej okręgu budziejowickiego. Uchwalono też wezwać rząd, aby założył państwową szkołę przemysłową niemiecką w okręgu Chebskim.

Centrum katolickie również uchwaliło głosować za temi rezolucyami.

Z izby sądowej.

Lwów 9 kwietnia.

(Rozruchy uliczne.)

Przed trybunałem orzekającym, któremu przewodniczy p. prezydent Przyłuski, stanęli jako oskarżeni o współudział w styczniowych demonstracyach patryotycznych: Bronisław Dobek, słuchacz politechniki, Bernard Sales, czeladnik szewski, Zygmunt Kutschenreiter, czeladnik blacharski i Maryan Jekiel, prywatny oficyalista.

Prokuratorya zarzuca im występek zbiegowiska oraz zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną przez złośliwy opór władzy.

Dnia 26-go stycznia br. urządziła młodzież na Wulce obchód rocznicy powstania, poczem uczestnicy tego obchodu ruszyli demonstracyjnie do miasta. Policya z kompanią wojska rozpędzała kilka razy demonstrantów, aż wreszcie tłum rozdzielił się na kilka części, z których najhałaśliwsza wpadła do pasażu Mikolascha z krzykiem i wrzaskiem. Tu kancelista policyi Fastnacht i kapitan Lerch, dowodzący kompanią wojska, zawezwali demonstrantów do rozejścia się. Dobek i Sales nie usłuchali tego wezwania, lecz wdali się w krnąbrną sprzeczkę z reprezentantami władzy, wyrzucając np. kapitanowi Lerchowi: „Po co pan każe żołnierzom maszerować przez pasaż, to jest tylko miejsce spacerowe“ itd. Za to ich obu aresztowano, a patrol wojskowy w asystencyi kilku policyantów miał ich odprowadzić na inspekcyę policyi. Ale wnet otoczeni zostali przez tłum demonstrantów, padły okrzyki: „nie dać ich! odbić!“, poczem zaczęto patrol i policyantów obrzucać śniegiem i lodem, a potem kamieniami, używano też i lasek. Żołnierze, zatknąwszy bagnety na karabiny, opędzali się od napastników, ale niemożliwem było zaprowadzić aresztowanych na policyę, więc odstawiono ich tylko na odwach na placu św. Ducha. Tłum otoczył odwach i rozpoczął go bombardować kamieniami, a oficera, który demonstrujących upominał, obrzucono obelgami. Oficer zagroził, że każe strzelać, na co Kutschenreiter odpowiedział nieprzyzwoitą obelgą. I jego także zdołano z trudem aresztować. O groźnej postawie tłumu świadczy to, że trzech policyantów silnie poturbowano kamieniami, policyant Klimesz, ugodzony kamieniem, padł na ziemię, a inni musieli dobyć pałaszy i wyrąbywać się z tłumu.

Czwarty obwiniony Jekiel został uwięziony wskutek gadatliwości swej gospodyni, Lachowej, która opowiadała wszystkim, że w ową niedzielę tj. 26 stycznia br., przyszedł Jekiel do domu bez laski i opowiadał, jak trącony kolbą przez jakiegoś żołnierza, połamał laskę na jego karabinie, odrzucił ją i uciekł, gdyż kamienie za gęsto padały.

Obwinieni nie poczuwają się do winy i utrzymują, że znaleźli się na miejscu rozruchów tylko przypadkiem i nie mieli zamiaru obrażać władzy. Kutschenreiter twierdzi, że nie wypowiedział inkryminowanych słów nieprzyzwoitych do oficera na odwachu. Słowa te padły w tłumie, a policyant aresztował oskarżonego — jak ten ostatni twierdzi — przez pomyłkę. Jekiel zaś twierdzi, że o lasce swej opowiadał Lachowej dopiero w poniedziałek, wyczytawszy w dziennikach opis demonstracyi, a opowiadał jej w ten sposób, że laskę zapewne skradziono mu w tłumie i połamano potem może na jakimś bagnecie. Słowa te widocznie Lachowa przekręciła i posądziła go o udział czynny w biciu żołnierzy.

Podczas rozprawy przesłuchiwano jako świadków przeważnie policyantów i żołnierzy 15 p. p., którzy rozpędzali hałasujące tłumy. Przesłuchiwano też Lachową, która stanowczo utrzymywała, że Jekiel mówił jej już w niedzielę o połamaniu swej laski na bagnecie żołnierza. Jekla obciążają też zeznania kaprala policyi Melnyka, który go widział idącego w tłumie na ulicy Batorego, podczas gdy Jekiel sam twierdzi, że go na tej ulicy nie było.

Prokurator w krótkich słowach domagał się ukarania podsądnych, obrońcy dr. Horowitz i Mileński kładli nacisk na to, że demonstracye uliczne u nas są i z tego powodu ubolewania godne, że ofiarą ich padają zazwyczaj nie właściwi sprawcy i aranżerowie, ale już to czupurni swawolnicy, już też ludzie, którzy tylko z ciekawości znajdowali się na miejscu rozruchów. Zresztą — jak wywodzili obrońcy — żadnemu z oskarżonych nie udowodniono pozytywnie winy.

Trybunał wydał wyrok uwalniający trzech oskarżonych, tylko Kutschenreitra skazano za obrazę oficera na 7 dni aresztu.

Prokurator zgłosił zażalenie nieważności, a co do Kutschenreitra zażalenie z powodu zbyt niskiego wymiaru kary.

KRONIKA.

Lwów 9 kwietnia.

Orzeczenie sądu honorowego Od pani Gertrudy z Abrahamowiczów Emilowej Torosiewiczowej miały wyjść insynuacye, uwłaczające w wysokim stopniu czci pana Karola Bogdanowicza

Celem rozpatrzenia i zbadania ciężkich zarzutów, uczynionych panu Karolowi Bogdanowiczowi, zostali podpisani zaproszeni.

Otóż po dokładnem i sumiennem zbadaniu całej sprawy — i na podstawie własnoręcznego listu pani Gertrudy Torosiewiczowej, tudzież własnoręcznego pisma jej brata, c. i k. tajnego radzcy, p. Dawida Abrahamowicza, w których te osoby bez ogrodek przyznają, że rzeczone insynuacye były zupełnie bezpodstawne

Orzekamy:

Że na honor i cześć Pana Karola Bogdanowicza nie pada nawet najlżejszy cień!

Stanisław Julienhort-Ocetkiewicz
c. i k. generał.
August hrabia Łoś
(prezes Rady nadz. gal. Tow. kred. ziem. etc.)
Władysław baron Czechowicz
(C. i k. podkomorzy etc.)

Wiadomości urzędowe. Minister handlu zamianował kontrolera pocztowego Kamila Zygfryda starszym kontrolerem pocztowym w Stanisławowie.

Minister sprawiedliwości przeniósł adjunków sądowych Jana Pierackiego z Sambora do Mościsk, a Łucyana Czyrniańskiego ze Skałatu do Bursztyna; dalej zamianował auskultantów sądowych adjunktami: Jana Kaliniewicza w Krakowcu, Euzebiusza Zachorowskiego w Kimpolungu, Jana Zbierła w Dorze, Władysława Sokołowskiego dla lwowskiego wyższego sądu krajowego, Marcina Bilińskiego dla Kimpolunga, dra Kornela Mogilnickiego dla Seretu i Zygmunta Lelewicza dla Horodenki.

Deputacya prezesów Rad powiatowych wręczy podczas lata album pamiątkowe Stan. hr. Badeniemu, celem uczczenia zasług jego, położonych na stanowisku marszałka krajowego. Album to zawiera prace wielu artystów polskich, przedstawiające widoki naszego kraju. Album złożone jest w pięknie rzeźbionej szkatule, którą na górnej przykrywie zdobi piękna płaskorzeźba, przedstawiająca Wawel.

Znowu defraudacya w zarządzie gminnym. Niejaki p. Wedl, urzędnik komisaryatu dzielnicy I, ściągnął z pewnego przedsiębiorcy naftowego 1200 koron dla Tow ubezp. robotników od wypadków i zamiast te pieniądze wnieść do kasy tego towarzystwa, przegrał je w karty. Rzecz to dziwna, że taka defraudacya była możliwą i że nikt tego urzędnika nie kontrolował, ani nie żądał od niego natychmiastowego złożenia do kasy ściągniętych w drodze egzekucyi pieniędzy.

„Orfeusza i Eurydykę“, operę Glucka, wykona Tow. muzyczne przy współudziale pań: Cecylii Ketten, Janiny Gracka-Krzyżanowskiej i W. Tarnawieckiej, po raz drugi i ostatni jako IV koncert zwyczajny we czwartek 10 b. m. o godzinie pół do 4 po południu w teatrze miejskim. Bilety dla członków wydaje kancelarya Towarzystwa muzycznego (ul. Czarnieckiego).

† Kazimierz hr. Tarnowski. W tych dniach umarł w Tarnówce na Wołyniu hr. Kazimierz Tarnowski, szef linii wołyńskiej rodziny Tarnowskich, po długiej chorobie, licząc blisko 70 lat. Powszechnym szacunkiem i miłością ludzi otoczony, prowadził żywot polskiego obywatela, strzegąc na kresach drogiego skarbu: narodowości, religii i odziedziczonej po przodkach ziemi ojczystej. Zmarły był bratankiem sławnego pułkownika Marcina Tarnowskiego, owej przez długie lata „wyroczni wołyńskiej“, a bratem Jana z Bereziec. Zgon jego osierocą wdowę z domu hr. Ledóchowską i czworo dzieci, mianowicie dwóch synów i dwie córki, panie Ignacową Żurowską i Mańkowską.

Pogrzeb tego zacnego i prawego ziemianina odbył się wczoraj przy nader licznym udziale krewnych, sąsiadów i ludu wiejskiego.

Konkurs. Komisarz rządowy Biederman, jako przedstawiciel zarządu m. Trembowli, ogłasza konkurs na posadę sekretarza przy magistracie trembowelskim. Podania do końca kwietnia br.

Wykupywanie ziemi polskiej z rąk niemieckich. P. Stefan Bartz kupił w okolicach Mogilna majątek Trląg o obszarze 1000 morgów. Cena kupna wynosiła 212.000 marek. Od dawnych czasów znajdowały się te dobra w posiadaniu niemieckiem.

Angielski dziennikarz p. Dillon bawi teraz w Miłosławiu u pp. Kościelskich w celu poinformowania się o stosunkach polsko-pruskich, o prześladowaniu przez rząd pruski dzieci polskich i w celu zbadania usposobienia Polaków względem Prus, a to wszystko celem opisania tego dla publiczności angielskiej w londyńskich dziennikach.

Sensacyjne doniesienie puścił w świat dzisiejszy *Głos narodu*, a mianowicie, że na należących do masy likwidacyjnej byłego galic. Banku

kredytowego terenach w Tustanowicach pod Borysławiem wykryto tak obfite źródła ropy naftowej, że już dziś wydobywają z nich około 7½ cystern dziennie, wartości 1500 a 2000 zł. Wedle obliczenia *Głosu narodu* tereny te, mające obszaru około 200 morgów, powinny przynieść od 500.000 do miliona zł. dochodu corocznie, a tem samem wartość aktywów upadłego Banku kredytowego powinna się zwiększyć o jakich 5 milionów zł. Tymczasem dowiedzieliśmy się, że sensacyjne to doniesienie jest w znacznej części nieprawdziwe. Wprawdzie dowiercono się ropy w Tustanowicach, ale nie na gruntach Banku kredytowego, tylko na gruntach, będących prywatną własnością ks. Adama Sapiehy, który nabył je od masy likwidacyjnej temu sześć lub siedm miesięcy. Cała zaś wartość ropy, wydobywanej na tych gruntach, wynosi nie 2000 zł. dziennie, ale 5 do 6000 zł. miesięcznie, a więc przeciętnie niespełna 200 zł. dziennie.

Zaproszenie. Towarzystwo lekarskie lwowskie zaprasza swoich członków i młodzież członków Tow. nauczycieli szkół wyższych, Tow. pedagogicznego, Tow. hygienicznego, Związku Sokołów i Sokoła lwowskiego na posiedzenie, które odbędzie się w piątek 11 kwietnia o godz. 6 wieczór w lokalu Tow. lekarskiego przy ul. Dominikańskiej 11. Na porządku: Dyskusya w sprawie reformy wychowania fizycznego.

Panna Irena Bohuss, ulubienica lwowskiej publiczności, odniosła wczoraj w Pradze — jak donoszą telegramy — niebywały tryumf w partyj Traviaty. *Narodne Divadlo* było po brzegi wypełnione publicznością, która entuzyastycznie przyjmowała polską śpiewaczkę.

Ofiara zawodu. Dr. Stan. Gołębiowski, fizyk powiatowy w Jaworowie, zaraziwszy się tyfusem plamistym we wsi Wierzbianach, jest od dni kilku niebezpiecznie chory.

Artyści i artystki teatru lwowskiego postanowili, że żadnemu ani też żadnej z nich nie wolno bezinteresownie brać udziału w koncertach, lub przedstawieniach amatorskich. Komitety, urządzające koncerty, będą zmuszone obecnie za współudział artystów opłacać pewną kwotę na rzecz kasy pożyczkowej artystów teatru miejskiego.

Śluby. P. Józef Roskosz, prof. gimn. we Lwowie, weźmie dnia 26 b. m. ślub z panną Anielą Fijałek, siostrą ks. dr. Jana Fijałka, prof. Uniwersytetu lwowskiego.

Dnia 20 kwietnia b. r. odbędzie się w Kutach ślub p. Antoniego Antoniewicza z panną Maryą Romankanówną.

Odezwa Towarzystwa prywatnego gimnazyum żeńskiego we Lwowie, którą zamieściliśmy swego czasu, znalazła sympatyczny oddźwięk w społeczeństwie. Na ręce komitetu, zajmującego się organizacyą tego gimnazyum, wpłynęło 24 zgłoszeń pozytywnych i szereg zapytań, próśb o bliższe informacye itd. — świadczących, jak bardzo potrzebną jest we Lwowie projektowana szkoła. Komitet — w którego skład wchodzą między innymi pedagogowie tak wytrawni, jak prof. Radziszewski, Danysz, Twardowski, Finkel, Nusbaum, Głąbiński — czyni energiczne przygotowania, ażeby gimnazyum, mające funkcyonować już od najbliższego roku szkolnego, stanęło na wysokości swojego zadania. Do Towarzystwa, które będzie stanowiło materyalną i moralną podstawę istnienia gimnazyum, wstąpiło dotąd poważne grono osób — a lista pomnaża się ciągle. Dalsze zgłoszenia do Towarzystwa, równie, jak zgłoszenia uczennic przyjmują panie: Kazimiera Twardowska (ul. Gołębia 10), Józefowa Nusbaumowa (ul. Sieńczowa 20) i Kamilla Chołoniewska (ul. Ścieżkowa 14).

Statuty zatwierdzone już w Namiestnictwie.

Kradzież w zakrystyi kościoła OO. Bazylianów. K. Filasowi, podczas gdy mówił między 7 a 8 wieczór kazanie, skradziono z płaszcza, zawieszonego w zakrystyi 200 K. O kradzież tę podejrzywają służbę cerkiewną.

Afront Mommsenowi. W Rzymie miał się odbyć w kwietniu międzynarodowy kongres historyczny, na który jeszcze w zimie rozesłano zaproszenia. Zgłosiło się na ten zjazd mnóstwo uczonych ze wszystkich krajów, zgłosił się także pruski historyk Mommsen, znany z tego, że Słowian zaliczył do narodów „mniejszej wartości", że jest bardzo stary i że w Prusach uchodzi za wielkiego dziejopisarza. Prusacy wszędzie teraz wymagają dla siebie hołdów, więc im chodziło o to, aby z łona komitetu, urządzającego kongres, wyszedł wniosek, urządzenia Mommsenowi owacyi. Ale większość włoskich historyków i archeologów zaprotestowała przeciw zamierzonej demonstracyi na cześć przedstawiciela krzyżackiej historyografii. Dowiedziano się o tem w Berlinie, zmarszczono jowiszowe brwi i oświadczono, że musi być demonstracya, bo inaczej żaden Niemiec nie przybędzie na kongres. W tym kłopocie komitet kongresowy udał się do włoskiego rządu z prośbą o radę i otrzymał taką: Najlepiej będzie odłożyć zjazd na czas nieograniczony! I na tem też stanęło. Rzeczywiście, lepiej obejść się bez kongresu, niż składać hołdy międzynarodowe takiemu Mommsenowi!

Pożar. Z Dunajowa nam piszą: W dniu 5 b. m. nawiedził miasteczko nasze straszny pożar, który w przeciągu niespełna jednej godziny obrócił w perzynę 22 domy mieszkalne wraz z budynkami gospodarskimi, wszystkiemi zapasami zboża i inwentarzem, tak żywym, jak i martwym. Klęska ta dotknęła najuboższych, z których większa połowa była nieasekurowaną. Ludzie ci (w liczbie około 200) pozbawieni są dachu i chleba. Zawiązany komitet ratunkowy udaje się do szanownej publiczności z prośbą o łaskawe nadsyłanie datków na ręce Edwarda Pasieczyńskiego, proboszcza w Dunajowie (poczta Dunajów). Za komitet *Dr. Szarkowski.*

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłała p. Jadwiga K. ze Lwowa (z prośbą o zdrowie i powodzenie dla całego domu) 3 K.

Stan powietrza. T o g. 6 rano + 1, w poł. + 8. R. Bar. 770. Podnosi się. Pogodnie.

Podmyśl nadczłowieka. Od pewnych niektórych kobiet należałoby się — ubezpieczać.

Prawdziwy dowcip, chociaż się pieni, nie ma mętów na dnie.

Kto pod kim dołki kopie, a dobrze, sam ka[illegible].

Prawdziwe uznanie jest to kwiatek, najczęściej rosnący — na grobach.

Ciężko chora. — Jak się miewa pańska małżonka. Czy jej posłużył wyjazd z pobytu? Jak się czuje obecnie? — O tak! Już na dworcu kolejowym prawie zupełnie wyzdrowiała.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę „Manru" opera w 3aktach J. Paderewskiego, drugi występ J. Rechta. — We czwartek o godz. wpół do 4tej po poł. Powtórzenie Koncertu gal. Tow. muzycznego „Orfeusz i Eurydyka" [illegible]. Wieczorem po cenach zwykłych po raz IIgi „Na Łyczakowie" obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Fr. Domnika, muzyka M. Świerzyńskiego. — W piątek po raz ostatni „Manru". Pożegnalny występ J. Rechta i ostatni Wandy Otto. — W sobotę po raz IIIci „Na Łyczakowie". — W niedzielę o godz. 3ciej po poł. „Ruy Blas" dramat w 5 akt. Wiktora Hugo. Wieczorem o godz. wpół do 8mej ostatnie przedstawienie operowe w bieżącym sezonie „Straszny dwór" opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. Ostatni i pożegnalny występ Heleny Ruszkowskiej, Henryka Drzewieckiego, Józefa Szymańskiego i Juliana Jeromina. — W poniedziałek „Koncert symfoniczny" orkiestry teatralnej, ze współudziałem orkiestry galic. Tow. muzycznego pod kierunkiem Fr. Spetrino.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wystawiony wczoraj po raz pierwszy 4-aktowy obraz dramatyczny Franciszka Domnika pt. „Na Łyczakowie", odniósł dość duży a zasłużony sukces. Jest w nim sporo humoru, sporo charakterystycznych tzw. łyczakowskich typów a przebieg akcyi prawdopodobny i psychologicznie zgodny z tem środowiskiem, wśród którego się akcya rozgrywa. To jest ważną zaletą, dotąd bowiem w przeważnej części sztuk tego rodzaju, np. „Popychadle", „Królowej przedmieścia", widzieliśmy wprawdzie bardzo żywo skreślone, drugoplanowe typy, słyszeliśmy wybornie oddaną gwarę proletaryatu miejskiego, ale ta wątła zazwyczaj w takich sztukach nitka akcyi, około której krystalizowały się charakterystyczne sceny z przedmieścia, była nieco sentymentalną i nieprawdopodobną. W sztuce Domnika tego nie mamy, jego postacie myślą, kochają, czują i działają tak, jak się tego w tych sferach spodziewać można.

Dulikowska, krupiarka (pani Gostyńska), ma dwie córki: Milcię (pani Bednarzewska) i Wicię (pani Miłowska). Pierwszą chce wydać za porządnego czeladnika Józefa (p. Kliszewski), który się w niej kocha, ale Milcia durzy się na zabój w bracie Józefa, Wicku (p. Roman). Wicek, to typ przedmiejskiego łobuza, hulaki i rycerza szynkownianego, czyli jak go w sztuce nazywają „makabundy," to nie Gavroche W. Hugo, nie urwisz, który ma pozory rubaszne, a serce szlachetne, jak często widzieliśmy w tego rodzaju wodewilach. Nicpoń ten wyłudza od Milci pieniądze, obiecując jej rychło małżeństwo, odbiera jej nawet chustkę, którą dostała w dzień imienin, i sprzedaje, aby mieć pieniądze na hulanki z inną dziewczyną, Zośką (pani Morska), której również obiecuje małżeństwo. Ale Milcia ufa Wiciowi na ślepo, ten przedmiejski donżuan bardziej jej imponuje, tyranizując ją, niż nieśmiały jego brat Józef. Autor zręcznie zresztą podkreśla, że Milcia kocha się w Wicku także z uporu przeciw matce, która ją chce wydać za Józefa. Józef widząc, że u Milci nic nie wskóra, nie daje się opanować beznadziejnej miłości, lecz zwraca wnet swoje afekty do jej siostry, Wici, która mu się odwzajemnia. Tymczasem od Stacha (p. Kwiatkiewicz), rywala Wicka do względów Zośki, dowiaduje się Milcia, że Wicek ją zdradza, pędzi tedy do szynku, w którym hula Wicek, zastaje go przy boku Zośki i robi mu straszną awanturę. Przy tej sposobności wywiązuje się bitka między Stachem a Wickiem, w której zazdrosny Stach w końcu wyjmuje nóż rzeźniczy z za cholewy i przebija Wicka. Wicek umiera w szpitalu, a Milcia przekonawszy się, że ten nicpoń tumanił ją tylko, boleje wprawdzie, ale już w dzień jego śmierci przyjmuje prezenty od bogatego wdowca piekarza Mączkowskiego (p. Fiszer), za którego, jak się nam autor każe spodziewać, niezawodnie wyjdzie za mąż. Perspektywą tego małżeństwa kończy się sztuka p. Domnika. Jestto niejaka łyczakowska „cavalleria rusticana," w której widzimy afekty proste i naturalne, a autor nie idealizuje łobuzów, nie przypisuje obywatelom z przedmieścia rzadkich uczuć, kreśli ich typy w sposób realistyczny, a przyznać trzeba, że w realizmie tym jest więcej humoru, niż rubaszności.

O ile postacie i typy, przedstawione przez autora, są zgodne z rzeczywistością, trudno nam skontrolować. Podobno p. Domnik napisał swą sztukę początkowo na tle przedmiejskich stosunków krakowskich, a potem zlokalizował ją na stosunki lwowskie, dlatego też „fachowi znawcy" tych ostatnich orzekli, że sztuka nie wszędzie jest wierną, że np. takiej figury, jak fryzyerczyk Ochędóżko (p. Nowacki), aranżer „klawych" (tj. wielkich) balów szynkownianych, pseudoelegancik tytułujący się hrabią Zdzisiem i mówiący po francusku, nie ma na bruku lwowskim. Ale mniejsza o to, dość, że wszystkie te typy są interesujące, żywe i zabawne, chociaż nieco za jaskrawe. Najlepszym typem jest podstarzały piekarz Mączkowski, zalecający się do Milci i doskonała jest jego rozmowa z „panią Dulikouską", w której nadzwyczaj detalicznie opisuje, jak pierwszy raz ujrzał jej córkę Milcię. Dobre są też sylwetki koleżków Wicka, np barczysty Jędrek Kinol (p. Węgrzyn), który nie jest do gadania, ale tylko „do bicia", Antek, grający na harmonijce (p. Antoniewicz) itd. Wadą sztuki jest to, że akcya jest za ospałą, nie stopniuje się i nie kulminuje w sposób taki, którymby mógł napiąć uwagę widza. Techniczny talent autora jest niewielki, umie on tworzyć zajmujące sceny, ale nie umie zbudować sztuki. Zupełnie dobrym jest tylko akt III, rozgrywający się w szynku „pod sroką". Tu zgromadził autor swoje najlepsze figury epizodyczne, i ukazał je w wirwarze prawdziwie łyczakowskiej ochoty. Hrabia Zdziś aranżuje kadryla, gospodarz szynku Fleiszer (p. Feldman) kręci się wśród gości grzeczny i rubaszny w tym samym niemal stylu co oni, towarzysze Wicka „naciągają" jakiegoś „nietutejszego", który rad z ich poznania „funduje" im jadło i trunki, przesuwają się liczne figury gości, kelnerów, żołnierzy, szwaczek, policyantów itd. W sztuce przychodzą też tańce i parę kupletów, do których muzykę dorobił p. Świerzyński.

Grano ogółem bardzo dobrze. Na największą pochwałę zasłużył p. Fiszer, który znakomicie odegrał rolę piekarza Mączkowskiego. Typ łyczakowskiego „makabundy" Stacha odtworzył wybornie p. Kwiatkiewicz, p. Roman jako Wicek pojął swego urwisa po krakowsku, ale jak zwykle, rozwinął dużo werwy i zamaszystości. P. Nowacki, jako hrabia Zdziś dał starannie wycieniowaną i obmyśloną sylwetkę, maskę i ruchy miał takie, jakby gdzieś podpatrzył ową figurę; tę samą pochwałę należy oddać p. Feldmanowi. Z kobiet, na szczególną wzmiankę zasługuje pani Gostyńska. Inne postacie wypadły mniej lub więcej dobrze.

Teatr był dość pełny, a publiczność bawiła się bardzo dobrze, oklaskiwała i autora i grę artystów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 kwietnia.

(Z.) Po znacznych sprzedażach, jakie miały miejsce w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia, zauważyć było można dziś pewne, aczkolwiek dosyć nieznaczne ożywienie się targu. Spekulanci nasi cokolwiek lepiej zapatrywali się na wewnętrzną sytuacyę polityczną i nie dawali nawet wiary pogłoskom przeciwnym, jakie obiegały na giełdzie berlińskiej i skłaniały tamtejszych do przedsiębrania licznych sprzedaży akcyi kredytowych. Największy ruch panował w akcyach Statsbahnu, powodem tego były jednak wyłącznie zakupna spekulacyjne kilku firm, gdyż w kwestyi upaństwowienia nie było absolutnie żadnych nowych wiadomości, mogących stanowić podnietę zwyżkową. Z walorów żelaznych spadły jedynie akcye praskiego towarzystwa żelaznego skutkiem pogłosek, że dywidenda będzie znacznie mniejsza.

Z Berlina donoszą, że na nową pożyczkę rosyjską subskrybowano tak ogromne sumy (podobno pokryć ją miano 100 razy), że wielu subskrybuentów wcale nic nie otrzyma.

Dywidenda od akcyi Länderbanku wyniesie w tym roku 5% czyli 20 koron. W roku ubiegłym wynosiła ona 24 koron.

Posiedzenie Rady jeneralnej banku austro-węgierskiego odbędzie się 15 b. m. w Peszcie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 673·50, węgierskie 685·00, Anglobanki 280·00, Uniony 547·00, Bankvereiny 460·50, Länderbanki 417·75, Ludwiki 421·60, Czerniowieckie 562·00, Elbethale 465·50, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·25, austryacka złota 120·75, austr. renta wal. kor. 99·35, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·55, dukat 11·30, 20-franków 19·06—, 20-markówka 23·46—, rubie 2·53¼.

§ **Burzliwa debata nad konwersyą węgierską.** Z Pesztu donoszą nam telegraficznie, że wczorajsza dyskusya w sejmie nad przedłożeniem, upoważniającem rząd do przeprowadzenia za pośrednictwem grupy Rotszyldowskiej konwersyi 4½% długów węgierskich na sumę przeszło miliarda koron, była bardzo burzliwą. Posiedzenie było tajne. Dep. Lovaszy zażądał przedłożenia sejmowi całego tekstu umowy, zawartej w tej sprawie między rządem a bankami należącymi do grupy Rotszyldowskiej. Minister finansów Lukacs oświadczył, że nie może tego uczynić, gdyż takie jednostronne ogłaszanie umowy sprzeciwia się przyjętym zwyczajom. P. Rakowszky również domagał się ogłoszenia umowy, tudzież podania bliższych szczegółów co do kursu emisyi nowej renty. Zresztą — powiedział p. Rakowszky — powszechnie mówią o tem, że nietylko banki, ale także dzienniki stronnictwa liberalnego otrzymać mają część zysku z konwersyi.

Po tych słowach zerwała się w sali wielka wrzawa, z wielu stron wołano: „To oszczerstwo". Prezes gabinetu Szell odpierał stanowczo ten zarzut p. Rakowszky'ego i rzekł, że kto coś podobnego twierdzi ten jest kłamcą. Wśród ogólnego wzburzenia zamknięto posiedzenie.

§ **Wiedeń** 9 kwietnia. (Targ na nierogaciznę). Spędzono sztuk 10.911, które płacono: prima od 94 do 96, średnie od 82—92, lekkie od 76—80; prosięta od 74—90 halerzy za kilogram żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin 9 kwietnia. Porta wystosowała do swoich przedstawicieli przy dworach mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim ponownie notę o obecnem położeniu w Macedonii i o bułgarskich agitacyach w tej prowincyi, z poleceniem zawiadomienia o niej odnośnych gabinetów. Nota zawiera na wstępie skargę, że pomimo zapewnień rządu bułgarskiego, iż dołoży wszelkich starań, celem stłumienia rewolucyjnych tendencyi [illegible] komitetów, odbywa się po dawnemu organizacya w księstwie band powstańczych. Pewien bułgarski pułkownik objeżdża kraj w celach agitacyjnych, a bawiąc niedawno w Widdyniu, wygłaszał w lokalu tamtejszego komitetu macedońskiego podburzające mowy, wzywające [illegible] ludność do napadu na [illegible] ottomańskiego i do tworzenia związków strzeleckich, które stanowićby [illegible] wypadek wojny i wytwarzać instruktorów wojskowych. Tenże pułkownik [illegible] kilku komitetów lokalnych, [illegible] przyrzeka zwiedzić różne [illegible] i rozwijać tam agitacyjną działalność. Nota powiada dalej, że w obec tego rodzaju agitacyi, skierowanych do obalenia istniejącego porządku w państwie ottomańskiem, rząd sułtana zmuszony jest utrzymywać w zagrożonych okolicach znaczne siły zbrojne. Rząd ze swej strony ciągle zaleca ludności cierpliwość i nie szczędzi upomnień, aby pomimo udręczeń, na jakie jest narażoną ze strony band bułgarskich, zachowała się spokojnie i nie dała się porwać do gwałtownych kroków.

Rząd cesarski, powodując się wielką względnością i umiarkowaniem, nie zastosował dotychczas nadzwyczajnych zarządzeń. Bułgarya wszakże nie zmieniła dotąd swojego postępowania. Bułgarya powinna zrozumieć swoje obowiązki i przedsięwziąć odpowiednio do swoich zapewnień istotne i skuteczne zarządzenia. Gdyby dłużej zwlekała z wypełnieniem swych obowiązków, musiałaby być pozostawioną rządowi sułtana zupełna swoboda co do przedsięwzięcia zarządzeń dla ochrony praw państwa ottomańskiego.

Londyn 9 kwietnia. Kanclerz skarbu przedłoży Izbie budżet dnia 10 bm.

Londyn 9 kwietnia. Dzienniki wyrażają zadowolenie z uwolnienia Kruitzingera i nazywają go nieskazitelnym, dzielnym bohaterem boerskim. (Ma to być niejako odwzajemnienie się za wypuszczenie na wolność Methuena. *Przyp. Red.*)

Rzym 9 kwietnia. Dziennik *Tribuna* omawiając położenie w Albanii, oświadcza, że Włochy nie myślą bynajmniej o rozszerzeniu swoich terytoryów po drugiej stronie Adryatyku. Pragną one jedynie, gdyby nie dało się powstrzymać biegu wypadków, pozostawić Albanię Albańczykom. Austrya i Włochy mogą i powinny porozumieć się w tej kwestyi. Kto pragnie uczciwie pokoju nad Adryatykiem, nie będzie stawiał przeszkody takiemu porozumieniu.

Petersburg 9 kwietnia. Według ostatnich wiadomości, w stanie zdrowia Tołstoja nastąpiło tak stanowcze polepszenie, iż obawa katastrofy jest już wykluczoną.

Wiedeń 9 kwietnia. Cesarz Franciszek Józef wysłał do króla włoskiego telegram w serdecznych wyrazach, w którym dziękuje królowi Wiktorowi Emanuelowi za serdeczne przyjęcie, jakie zgotował komendantowi austro-węgierskiej eskadry, kontradmirałowi Rippernowi.

Berlin 9 kwietnia. W komisyi dla taryfy celnej sekretarz stanu Posadowsky oświadczył, iż zmyślonemi są doniesienia dzienników, jakoby hr. Buelow poczynił pewne ustępstwa włoskiemu ministrowi spraw zagranicznych p. Prinettiemu. W dalszym ciągu Posadowsky ostrzegał przed uchwaleniem zbyt wysokich ceł, bo to utrudni odnowienie traktatów handlowych. Rząd ma dobrą wolę, lecz nie należy uchwalać zbyt wysokich ceł, któreby uniemożliwiły wszelki import.

Liwerpool 8 kwietnia. Wczoraj rozpowszechniła się tu pogłoska, że przyszły budżet będzie już zawierał pozycyę dochodu z podwyższonych ceł na cukier. Pogłoski te jednakże nie wywołały na tutejszej giełdzie wyższych cen na cukier oclony, a ceny cukru rafinowanego nieznacznie się podniosły.

Londyn 9 kwietnia. Brukselski korespondent *Stantarda* donosi, że przedstawiciele Boerów w Europie gotowi są zalecać zawarcie pokoju pod następującymi warunkami: Samorząd pod supremacyą Anglii; zupełna amnestya dla powstańców bez naruszenia ich praw politycznych; cofnięcie proklamacyi odnoszącej się do banicyi przewódzców boerskich i konfiskaty majątków boerskich; wreszcie powrót jeńców boerskich i odszkodowanie za zniszczone farmy. — Brukselski korespondent *Daily Telegraph* dowiaduje się, że Schalk-Burgier gotów jest osobiście zgodzić się w interesie zawarcia pokoju na przyjęcie supremacyi angielskiej i zadowolić się obszerną autonomią pod kierownictwem komisarza angielskiego. Przyrzekł on podobno dołożyć wszelkich starań celem pozyskania dla swojej myśli Stejna i Deweta, w Brukseli wszakże są zdania, iż zabiegi jego będą bezskuteczne.

Monte-Carlo 9 kwietnia. Jedenasty z rzędu międzynarodowy kongres pokojowy wczoraj zamknięto. Kongres przyjął hucznymi oklaskami wniesione za pośrednictwem baronowej Suttner zaproszenie austryackiego związku przyjaciół pokoju do odbycia następnego kongresu w maju r. 1903 w Wiedniu. Podczas bankietu pożegnalnego książę Monaco wzniósł toast, w którym wyraził niezłomną nadzieję, że wielka sprawa pokojowa odniosła wreszcie zwycięstwo.

Bruksela 9 kwietnia. Na wniosek prezesa gabinetu p. Smet de Nayers Izba uchwaliła w przyszłym tygodniu przystąpić do obrad nad projektem rewizyi konstytucyi.

Londyn 9 kwietnia. Władze celne we wszystkich portach otrzymały wczoraj zawiadomienie, że zabrania się importu wszelkich towarów wolnych od cła (?).

Daily Chronicle donosi, że władze celne widocznie w oczekiwaniu zarządzenia podwyżki ceł nie wpuszczają towarów i nie dozwalają przenosić ich z portów do magazynów; dotyczy to szczególnie masła, oliwy i szkła. Dzienniki liverpolskie donoszą, że władze celne nie wpuszczają cukru, ponieważ spodziewają się podwyższenia cła na cukier, a także oliwę i drzewo budulcowe.

Drezno 9 kwietnia. Wielcy przemysłowcy uchwalili wezwać rząd do natychmiastowego wydania zakazu przeciw wzmagającemu się rzekomo ciągle w wielkich rozmiarach napływowi polskiej i czeskiej ludności robotniczej do Niemiec.

Berlin 9 kwietnia. Prezydent gabinetu holenderskiego Kuyper powrócił do Holandyi.

Wenecya 9 kwietnia. Kanclerz niemiecki hr. Buelow wyjechał wczoraj po południu z powrotem do Berlina.

Konstantynopol 9 kwietnia. Czterej bandyci bułgarscy pokaleczyli strasznie pod Kizkelicą trzech mahometan i jedno dziecko, poczem uciekli do Bułgaryi. Motywem zbrodni ma być chęć sprowokowania zarządzeń wyjątkowych.

Hanower 9 kwietnia. Z okazyi 70ej rocznicy urodzin jenerała Walderseego przesłał mu cesarz Wilhelm wiele podarunków. Wśród licznych gratulacyj, które Waldersee otrzymał, znajduje się także telegram od Cesarza Franciszka Józefa.

Londyn 9 kwietnia. Oprócz Kaspra Krügera, najstarszego syna prezydenta, złożyło 24 członków rodziny Krügera przysięgę na wierność Anglii.

(Depesze popołudniowe).

Pekin 9 kwietnia. Biuro Reutera donosi, że już podpisano traktat mandżurski przez Rosyę i Chiny. Z ramienia Chin podpisali traktat: książe Czing i Wangwenczau, ze strony Rosyi — jej pekiński poseł. W ostatnim ustępie traktatu powiedziano, że ratyfikacya ma nastąpić w ciągu trzech miesięcy. Rosya oświadczyła, że odda Chinom kolej niuczwańską, jeżeli Anglia odwoła swój wojskowy zarząd nad kolejami prowincyi Czili.

Londyn 9 kwietnia. *Times* donosi z Tokio w Japonii, że tam przyjęto traktat w sprawie mandżurskiej z wielkiem zadowoleniem, jako dowód, że Rosya szczerze pragnie pokojowego rozwoju stosunków.

Petersburg 9 kwietnia. Zmarł tu znany powieściopisarz Gleb Uspieńskij.

Bruksela 9 kwietnia. Wczoraj wieczorem po zgromadzeniu, na którem socyaliści, a między nimi deputowany Vandervelde, wygłosili nader gwałtowne mowy, nastąpiło na ulicach starcie socyalistów z policyą. Demonstrantów było przeszło 1500. Dwaj policyanci i jeden socyalista są ranni. Demonstranci usiłowali podpalić redakcyę jednego z katolickich dzienników, lecz ogień natychmiast ugasiła straż ogniowa. Jedna grupa demonstrantów udała się przed pałac księcia Alberta, gdzie zamierzała urządzić kocią muzykę, lecz policya z dobytymi pałaszami zamknęła ulicę. Tu powstała bójka, w której 3 osoby zostały zranione.

Kraków 9 kwietnia. Dziś odbywają się wybory do Izby handlowej z kategoryi przemysłowej. Z wielkiego przemysłu wybrani: Erwin Zipser z Białej, Jan Gotz z Okocima, Józef Falter z Krakowa, Edmund Zieleniewski, Maksymilian Ehrenpreis, Wojciech Biechoński z Gorlic, Maurycy Dattner, przemysłowiec, Wacław Anczyc, właściciel drukarni, właściciel tartaku Ader i Bernard Liban, właściciel fabryki cementu w Podgórzu. Z średniego przemysłu wybrani: Józef Judkiewicz, starszy inżynier Edward Uderski, Herman Kampler, właściciel kamieniołomów, Pernberger, Maks Szmeja, fabrykant z Białej. Z małego przemysłu będą prawdopodobnie wybrani: Liebermann, E. Rimmler, Aleks. Sulikowski i Leon Szwanenfeld.

Rada państwa.

Wiedeń 9 kwietnia. Po odczytaniu interpelacyj i wniosków zabrał głos poseł Walz i zwracając się do przewodniczącego komisyi prasowej, zapytał, dlaczego komisya jest nieczynną. Komisya powinna się była zebrać celem obrad nad rozmaitymi wnioskami w sprawie noweli prasowej. Mowca protestuje przeciw temu zaniedbaniu obowiązków przez komisyę prasową. Następnie przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi budżetowej. Zabiera głos poseł Lecher.

Powiada on, że mowa dr. Koerbera wywarła w Izbie złe wrażenie. Trzeba nie pięknych mów, ale czynów. Niemcy nie dopuszczą, aby niemieckość miast zmieniano zarządzeniami administracyjnymi. Niemcy solidarnie domagają się zadośćuczynienia za głosowanie z 21 marca.

Potem mówca ganił politykę szkolną, mianowicie urządzenia szkół handlowych. Parlament powinien położyć koniec samowoli wiedeńskich urzędników w centralnym zarządzie oświaty. Mówca uznaje kompetencyę sejmów w sprawie szkół handlowych. Rząd powinien przedłożyć Radzie państwa ustawę, zawierającą ogólne postanowienie w tym kierunku. Po Lecherze zabrał głos minister Hartel.

Wiedeń 9 kwietnia. Prezes gabinetu dr. Koerber przedłożył Izbie pismo z prośbą o dokonanie wyboru delegacyi i deputacyi kwotowej.

Wiedeń 9 kwietnia. Komunikat klubu wiernokonstytucyjnej wielkiej własności ogłasza, że klub niezachwianie trwa przy zasadzie, iż we wszystkich kwestyach narodowościowych stoi wiernie po stronie innych klubów niemieckich, ale z drugiej strony obok obowiązku narodowego czuje odpowiedzialność wobec interesów państwa. Wiernokonstytucyjna wielka własność wie dobrze, co dziś jest w grze. Usiłowaniom stronnictw niemieckich udało się wreszcie doprowadzić do parlamentarnego traktowania budżetu. W obecnych ciężkich ekonomicznie czasach bardzo jest ważnem, iż parlament może przyjść do głosu. Komunikat wyraża nadzieję, że kwestya tak bardzo żywotna dla monarchii, jak ugoda z Węgrami, także będzie załatwiona w drodze parlamentarnej. Wiernokonstytucyjna wielka własność nie zejdzie ze swej drogi i będzie z całą energią broniła interesów Niemców.

Wiedeń 9 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 9 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 33·80.

Paryż 9 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·85. Mąka („Fleur de Paris") 26·60.

Frankfurt 9 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·75. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 189·70. Laura 000.00.

Wiedeń 9 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	269.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	261·75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	290.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	256·75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	81.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	106·35

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 432—, Clary 40. zł. m. k. 169.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.50, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 205.00, Palffy 40 zł. m. k. 186.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.40, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·40. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 77.—, Salma 40 zł. m. k. 233.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 420.—.

94)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Była czwarta godzina popołudniu, kiedy głuchy szum Niagary rozległ się w powietrzu. Kilku podróżnych wysiadło na stacyi małego miasteczka, bardzo spokojnego i wyludnionego o tej porze roku. Nowy napływ turystów zaczynał się bowiem dopiero z zimą, kiedy wieszczka lodowców budowała z mgły i piany kryształowe swoje pałace na wodospadzie.

Zostawiwszy tłómoczek na stacyi, Regina wzięła dorożkę i kazała się wieźć do zwodzonego mostu. Otuliwszy się w szary płaszcz i welon, zauważyła, płacąc taksę, że mostowy przyjrzał jej się bacznie i szepnął parę słów półgłosem do człowieka w mundurze, który zaczął jej się z kolei bystro przyglądać.

Rzuciła się szybko naprzód po żelaznym moście, powiązanym w misterną siatkę, przerzuconą na drugi brzeg, ponad szumiącym wirem wodnym. Czyżby policyant był pająkiem, strzegącym jej ruchów, aby ją oplątać w tę metalową sieć i zdławić odrazu wszystkie jej nadzieje? Serce jej biło jakby młotem, tłum złych przeczuć ogłuszał ją, a wspaniałość widoku znikła całkiem z przed jej oczu, wobec grozy niebezpieczeństwa, na jakie naraziła Bertiego.

Most był pusty; nie było widać ani jednego przechodnia; Regina jednakże bała się obejrzeć za siebie, lękając się jakiejś niewidzialnej pogoni. Nareszcie rozpędzone stopy jej dopadły angielskiego terytoryum. Wyczerpana z sił, stanęła i oparła się o słup, chcąc nabrać tchu i uspokoić swoje nerwy, a z serca jej podniosła się gorąca modlitwa do nieba.

— Nie odwracaj odemnie oblicza Twego, o Boże, w tej ostatniej godzinie próby! Pokieruj moimi krokami... Sprostuj moje pomyłki i ocal mego pokutującego brata!

Na obszernej galeryi Clifton House ogrodnik zajęty był uprzątaniem koszów kwiatowych, zawieszonych między kolumnami. Zatrzymał się zdziwiony na widok szarej postaci, która przystanęła na chwilę i zapytała go drżącym głosem:

— Zechciej pan wskazać mi drogę do muzeum.

— Niech pani idzie ulicą wzdłuż brzegu rzeki. Ot tam na prawo, za tą kępą drzew... ale, o ile wiem, muzeum zamknięte jest w tym tygodniu.

Zaczęła iść we wskazanym kierunku wolniejszym nieco krokiem, aby nie ściągnąć na siebie podejrzenia i naraz oczy jej ogarnęły najwspanialszy widok, jaki danem jej było oglądać kiedykolwiek. Zielone półkole „Podkowy" ubielone pianą, wpadającą jak lawina w skalistą, bezdenną otchłań, unoszące się ponad niem opary, przesiąkłe purpurowymi blaskami, ogłuszający łoskot kłębiącego się wiru, w którym zachodzące słońce roztapiało tysiące bryiantów, topazów, rubinów i opali, czerwone liście, przylegające do drzew Koziej wyspy, a wysoko, na lesistem wzgórzu, malownicze zarysy klasztoru, strzelającego smukłą dzwonnicą ku lazurowemu niebu. Jak pływacy, pędzący na oślep, na zgubę w te zdradne wiry, ostatniem spojrzeniem ogarniają wysoko podniesiony, ponad ich głowami znak zbawienia, tak Regina zatonęła oczyma i sercem w tym krzyżu, błagając go o pomoc i ratunek.

Kobieta w granatowej chustce, zawiązanej pod brodę, szła gościńcem, prowadząc krowę na postronku, i przystanęła chwilę na widok nieznajomej, która podeszła do niej i zapytała:

— Gdzież jest muzeum?

— Tam, gdzie stoi to stado kóz, zbite razem.

Gmach był zamknięty, ale dokoła znajdował się ogród, do którego prowadziła furtka, i przez nią weszła Regina. Ścieżki zasypane były kobiercem pożółkłych liści, a wysadzane zwiędłymi w szronie chryzantemami. Wśród odartych z liści drzew świegotały stada krzykliwych wróbli. Regina usiadła na drugim końcu ogrodu na kamiennej ławce pod skręconym pniem starego dębu i usiłowała zebrać skołatane myśli.

W samotności odrzuciła na bok welon i oparła znużoną głowę o drzewo, porosłe zieloną pleśnią mchów. Wieczór zachodził szybko, a ostry wiatr wstrząsał bez litości konarami fig i platanów. Cisza panowała dokoła, przerywana tylko głuchym, jednostajnym szumem dalekiego wodospadu.

Regina nie słyszała żadnych kroków za sobą, ale dziwny prąd naraz przeszył jej naprężone, jak struny, nerwy, i zerwawszy się, spostrzegła, że mężczyzna jakiś stanął tuż za nią pod drzewem. Ubrany był w ciemny paltot i szerokoskrzydły pilśniowy kapelusz, nasunięty tak głęboko na czoło, że spostrzegła tylko koniec nosa i obnażoną rękę, zasłaniającą usta.

Z wyciągniętemi rękami poskoczyła naprzód.

— Bertie!... — zawołała z utęsknieniem. — Nakoniec!... nakoniec!...

Postać cofnęła się nieco w tył, uchyliła zwolna kapelusza i tam, gdzie Regina spodziewała się ujrzeć złociste, falujące włosy Bertiego, oczy jej osłupiałe spostrzegły krótki, czarny zarost Lennoxa Dunbara.

— Pan!... Tutaj!...

Zachwiała się i upadła na ławkę. Świadomość, że najgorsze jej obawy sprawdziły się i że ściągnęła niebezpieczeństwo na brata, zatruła jej całą szaloną radość, którą wezbrało jej serce na widok ukochanego.

— Tak; to ja jestem. Przybyłem, aby spełnić moje przyrzeczenie tak szybko, jak pani pospieszyłaś na spodziewaną schadzkę. Czyż znasz mnie tak mało, abyś mogła zwątpić, że dotrzymam słowa?

Kapelusz jej zsunął się z głowy, a cała uszlachetniona, wyidealizowana cierpieniem piękność jej twarzy zajaśniała mu przed oczami nieziemskim blaskiem. Ciężkie westchnienie podniosło mu pierś, zaciął usta z bólu.

Miesiące całe pasował się ze swoją namiętnością, usiłując pogodzić się z myślą, że przyjdzie mu zrzec się jej na zawsze; ale na jej widok jakiś szał goryczy i wściekłości wstrząsnął nim całym i zapominając o szlachetnych swych postanowieniach, myślał tylko o tem, jak piękną, jak niedostępną i jak nieskończenie była mu drogą. I w stęsknionem sercu jego zerwała się burza rozpętanych na nowo uczuć, a na usta rwał się okrzyk: Śmierć może nas rozłączyć, ale przysięgam, że niczyją nie będziesz tylko moją!

— Czemu mnie dręczysz? — przemówił cichy głos, pełen łagodnej skargi. — Czyż nie dosyć jeszcze nacierpiałam się przez ciebie? Pomiędzy mną a moimi bliskimi, nawet ty nie masz prawa stawać.

— Strzeż się!... Nie obwiniaj mnie, nie wysłuchawszy. Przybyłem tu dla twego dobra, aby ci oszczędzić nowych mąk, dając ci ostatnią sposobność widzenia się z...

— Coś ty jemu uczynił?... Nie mów, że przybyłam zapóźno! Gdzież on jest?... gdzie?... o, Boże...

Zerwała się, a ręce jej schwyciły jego dłonie i trzęsły niemi z rozpaczą, a głos zamierał jej w piersi, bo sądziła, że Bertie został już aresztowany.

— Gdzie jest twój odważny, rycerski, szlachetny kochanek? — zapytał z gryzącym sarkazmem. — Przybyłem właśnie po to do Kanady, aby się przekonać, gdzie on się ukrywa, bo sądziłem, że zahartowałem już serce moje na tę mękę, aby cię widzieć...

— Co chcesz przez to powiedzieć? Coś zrobił memu Bertiemu? Och!...

Padła nagle przed nim na kolana, wyciągnęła błagalnie obie ręce, a wśród ciszy wieczornej, rozdzierający krzyk wydarł się jej z ust.

— Ocal go!... Uratuj!... Serce mi pęknie, jeżeli sprowadzisz nieszczęście na jego drogą głowę! On jest wszystkiem, co mi już pozostało na świecie. On jest moim bratem!... Moim jedynym bratem!...

Jemu krew cała zbiegła falą do serca. Zbladł śmiertelnie, zachwiał się... dumne usta skurczyły się spazmem nadmiernego wzruszenia. Ręką zasłonił oczy.

Mogłaż była uciec się do tego podstępu, aby ratować ubóstwianego człowieka? Przez chwilę stał ze zbielałemi usty, potem pochylił się, wziął w obie ręce twarz klęczącej przed nim kobiety i przyjrzał jej się badawczo.

— Twój brat? — zapytał z cicha.

— Tak, mój rodzony... mój jedyny! Czy rozumiesz teraz nareszcie, dlaczego musiałam go ratować?... Dlaczego musisz dopomódz mi ocalić go od hańby?

— Wielki Boże!... Jakiż ja byłem zaślepiony.

Podniósł ją z ziemi, posadził na ławce i usiadł obok niej, ukrywszy twarz w dłoni. Dla niej milczenie jego stało się torturą, której dłużej nie była w stanie znieść.

— Nie trzymaj mnie w niepewności — zawołała — Gdzież jest Bertie? Chcę, muszę go widzieć zaraz, jeżeli jest gdzieś blisko.

— Nie ma go. Zwabiłem cię tutaj w celu dopomożenia w wyszukaniu go.

— Pan zwabiłeś mnie?

(Ciąg dalszy nastąpi).